ERAD
1938
XII

Druk. „Narodowa” — Lublin.

Rewindykacja polskości na kresach

Temat, o którym pragnę pisać, należy moim zdaniem, do najbardziej palących i ważkich problemów z pośród tych wszystkich, jakie dzień dzisiejszy stawia przed nami.

Chodzi o wielki proces rewindykacyjny narodowościowy na kresach wschodnich, krócej mówiąc, o zagadnienie tamtejszej szlachty zagrodowej.

Słowo szlachta zagrodowa brzmi dla wielu niedzisiejszo, niezrozumiale, a może nawet niemiło. Dlatego zanim przejdę do właściwej treści odczytu, muszę je bodaj w krótkości objaśnić. Że zaś żadne zjawisko o trwałym znaczeniu nie powstało nagle, z niczego, nie poczęło się od dziś, lecz im jest ważniejsze, tym głębiej tkwi korzeniami w przeszłości, trzeba się cofnąć bardzo daleko, by zrozumieć i wyśledzić, skąd się wzięła polska szlachta zagrodowa na ziemiach wschodnich Rzpltej, jakie były jej losy i drogi.

Jeszcze jedna uwaga: dla uproszczenia toku opowiadania, nazwą „szlachta zagrodowa" obejmować będę zarówno tak zwaną szlachtę chodaczkową, cząstkową, czynszową, jako też rzesze oficjalistów, służby i rękodajnych, słowem, wszelki żywioł szczerze polski, niemagnacki, niezamożny, który na stałe osiadł ponad granicami Rzpltej. Nie obejmuję zaś pokaźnego odsetku szlachty ruskiej (pochodzenia ruskiego, nadanej od królów polskich) oraz drobnych ilości szlachty węgierskiej i wołoskiej na Podkarpaciu, a tatarskiej na Wileńszczyźnie, wszystkie dane dotyczą wyłącznie żywiołu polskiego.

Otóż wspaniały wczesny rozkwit Rusi Czerwonej, wielkość Włodzimierza, świetność Kijowa, łączność kulturalna z Bizancjum, twórcza ekspansja, wszystko to skończyło się równie rychło jak tragicznie. Zdławili Ruś, unicestwili ją podwójni wrogowie: Rosja i Tatarzy. Na ziemiach poprzednio kwitnących została pustynia.

Przez dwa stulecia (między XI a XIII wiekiem) ziemia ta leży odłogiem bądź w posiadaniu Mongołów, ściągających z nielicznej ludności okrutny haracz, bądź bezpańska.

Tę pustkę, tę przestrzeń, po której wicher dziejów przemiata wspomnienie dawnej przeszłości, poczynają kolonizować królowie polscy.

Najstarsze rodziny szlacheckie w Małopolsce Wschodniej posiadają nadania i przywileje od Kazimierza Wielkiego. Stanowiły klasyczne osadnictwo wojskowe, przeznaczone do obrony granic, do czujnej stróży, do walki z Tatarami, z Węgrami, Wołochami, do warty na górach niedostępnych i dzikich, stanowiących schronienie dla zbójów. Tam osiedlano rycerzy zwanych „granicznikami“, dobierając najlepszych, najbardziej zasłużonych, dających rękojmię spełnienia trudnego zadania. Znać to wyraźnie w brzmieniu przywilejów i nadań.

Akcja osadnicza zahamowana za rządów Ludwika Węgierskiego została znów podjęta przez Jagiełłę.

I to były najstarsze, najczcigodniejsze warstwy polskości na terenie dzisiejszej Ukrainy. Układały się wzdłuż granic Rzpltej jako jej obrona i straż. Nie ograniczyły się do dzisiejszej Małopolski Wschodniej, równie gorliwie osadzając północno wschodnie granice.

Wieki następne przyniosły nową, o wiele liczniejszą samorzutną falę osadników, złożoną w ogromnej mierze z synów szlacheckich, dążących na wschód. Acz Rzplta stała jeszcze u szczytu potęgi, miasta były już w niej podcięte śmiertelnie i zahamowane w rozwoju. Handel, pośrednictwo, wszelki wolny zawód były uważane za hańbiące szlachcica, groziły utratą klejnotu. Z drugiej strony, nabywanie patrimonium było wzbronione mieszczanom (wyjątek stanowili lwowscy). Mimochodem zaznaczę, że nienormalny ten ustrój nie był wyłącznie winą szlachty, jak się to lubi przedstawiać. Stan średni nie usiłował walczyć, zachował się zadziwiająco biernie. Pozwalał wydzierać sobie podstawowe prawa bez oporu. Zwycięstwo mieszczan lwowskich, którzy wymogli dla siebie zupełnie wyjątkowe stanowisko, prawo noszenia szabli,

pieczętowania czerwonym lakiem, pozwalało przypuszczać, że to samo udałoby się innym miastom.

Na skutek upośledzenia mieszczan ustrój społeczny stał się nienormalny i tę nienormalność można uważać za punkt wyjścia wszystkich nieszczęść następnych. Stąd powstał zanik miast i mieszczaństwa, stąd powstała kwestia żydowska w dzisiejszej postaci. Stąd wreszcie wynikła masowa emigracja starszych synów szlacheckich (według praw polskich, najmłodszy syn dziedziczył ojcowiznę, nie najstarszy), niemających przed sobą innych możliwości bytu, jak służba wojskowa lub szukanie ziemi nowej, niczyjej.

Rodziny szlacheckie były liczne, przyrost naturalny ogromny, przeto tych kolonizatorów były rzesze. Stanowiły stały odpływ sił Rzpltej, młodych sił, co zamiast wzmacniać miasta, stwarzać rodzimy stan średni, otwierać drogi handlowe na Zachód, szły za linią najmniejszego oporu, na wschód, na wschód i jeszcze na wschód, wsiąkały w bezbrzeżne obszary, odwracały się od najrdzenniejszych polskich ziem, zapominając o Śląsku i własnej kolebce nad Odrą i Wartą.

Sprawiedliwość nakazuje wyznać, że kolonizacja ta, podświadomie czy też świadomie, poddawała się pewnemu planowi. Zbadawszy uważnie mapy historyczne, przewertowawszy stare dokumenty, widzimy, że owa fala kolonizacyjna (stanowiąca jedyny w dziejach zabór pokojowy) szła czterema promieniami, rozłożonymi wachlarzowato niby palce dłoni, dłoni Europy wyciągniętej ku Azji. Pierwsza zatem kolumna osadników szła na Wileńszczyznę, druga na Mińsk, trzecia na Polesie, czwarta na Kijów i Odessę, ku morzu. Wszystkie te szlaki zajmowały szerokie połacie, zaludniając je elementem ludzkim zdolnym, energicznym, twórczym, korzystnie działającym na otaczającą bierną ludność tubylczą. Współżycie układało się pomyślnie. Polonizacja postępowała sama przez się, atrakcyjność polskiej kultury, mowy, obyczajów działała silnie. Trzeba było dopiero straszliwych błędów historycznych, które aż nadto dobrze znamy, by owoce tej kolonizacji zniweczyć.

Nasza literatura historyczna, dość jednostronna, wyrobiła

w społeczeństwie przekonanie, że owe obszary, wielkością przewyższające kilkakrotnie rdzenną Polskę, pozostawały w posiadaniu szczupłej garstki wielmożów, stanowiących jedyny żywioł polskości wśród morza ruskiego lub litewskiego. Mylne pojęcie, bo każdego „wielmożę" otaczała falanga owych właśnie starszych synów, „panów braci", i oni, nie wielmoża, stanowili o obliczu polskiej kultury na kresach. Znaczenie dworu wielkopańskiego polegało jedynie na tym, że owi osadnicy skupili się wkoło niego, osadzali gęściej w pobliżu, uznawali wielmożę za swego protektora i patrona. Wzamian za poparcie i obronę, jakich im udzielał, zobowiązywali się płacić mu pewien czynsz, służyć w jego chorągwiach i głosować na sejmikach w myśl jego życzenia. Mimo stwarzania pozorów zależności umowa ta była zawsze umową równego z równym, bez śladu upokarzających obowiązków i danin, jakie nakładało poddaństwo. Szlachcic nie był nigdy przywiązany do ziemi i mógł ją opuścić, gdy chciał.

Niezależnie od kolonizacji szlacheckiej, zdarzało się, że dla zaludnienia szczególnie spustoszonych połaci, sprowadzono na kresy całe wsie chłopskie. Proces ten bywał zwłaszcza częsty na Podolu. Najczęściej sprowadzano mazurów, czasem górali, wówczas między jednym osadnictwem a drugim, szlacheckim i chłopskim, leżała przepaść dzieląca wszędzie wolnego od poddańca. Dziś szczątki owych górali, mazurów, są dla nas równie cenne jak i tamci i jeszcze do nich wrócimy.

Pierwszym błędem utrudniającym proces kolonizacyjny było stworzenie kościoła grecko-katolickiego. Unia stanowiła jeden z licznych wytrwałych wysiłków Stolicy Apostolskiej zlikwidowania wielkiej schizmy i połączenia rozdartych Kościołów. To było stanowisko Rzymu. Rzplita widziała w niej znów możność przyśpieszenia polonizacji Rusi, ułatwienia prawosławnym przechodzenia na katolicyzm. Pomysł sam w sobie był dobry i mądry, wykonanie zawiodło. Starczyło siły Rzplitej, by przeprowadzić unię, nie starczyło, by ją społeczeństwu narzucić. Nadzieje Rzymu i Rządu Polskiego rozbiły się o niechęć ogólną i krótkowzroczność. Katolicy rzymscy spoglądali z wyższością na „chłopski kościół" i nigdy nie uznali unity za równego sobie. Wbrew

ugodzie hadziackiej biskupi ruscy nie zasiedli w senacie. Wielu współczesnych twierdziło otwarcie, że wolą prawosławie niż unię, a podobne głosy można słyszeć jeszcze dziś. I w ostatecznym wyniku zamiast przyspieszyć proces polonizacyjny, unia go zahamowała. Źle pojęta, wykoszlawiona idea stała się jedynie przyczyną męczeństwa tysięcy ludzi zmuszanych przez rząd carski do powrotu na prawosławie, obecnie zaś jest najważniejszym narzędziem wrogiej Polsce polityki ukraińskiej.

Jak powszechnie wiadomo unia nie objęła całego obszaru kresów. Główne jej ogniska znajdują się w Małopolsce Wschodniej i na Podlasiu.

Potężne cztery smugi polskości, ową dłoń wyciągniętą ku wschodowi, podcięły w okrutny sposób klęski narodowe. Od upadku powstania kościuszkowskiego rozpoczęło się likwidowanie polskości kresów, prowadzone przez Rosję sposobem trojakim, a więc przez wysiedlanie, zdeklasowanie, prześladowanie religijne.

W r. 1796 Zubow przedstawił Katarzynie projekt przesiedlenia całej szlachty kresowej na południe Rosji. W związku z tym wysiedlono wielką ilość rodzin. Równocześnie szła akcja zamykania kościołów i klasztorów oraz sprawdzania szlachectwa, mającego na celu pozbawienie jak największej ilości rodzin przywilejów wolnego stanu. Uznanie przedstawionych dokumentów musiało być bardzo wysoko opłacone, by było skuteczne i tysiące rodzin nie mogło żądaniom komisji sprostać, co oznaczało utratę szlachectwa.

Akcja wynaradawiania wzmogła się po r. 1830. Stworzono wówczas specjalny Komitet zachodni dla likwidacji żywiołu polskiego. Wywieziono do Saratowa i Orenburga przeszło 54 tys. rodzin. Szlachectwa pozbawiono 70 tys. rodzin na Wileńszczyźnie a 80 tys. w Kijowszczyźnie. To deklasowanie Murawiew w specjalnym memoriale nazwał skutecznym środkiem rozproszenia ludzi tego stanu. Powstanie 1863 r. wywołało jeszcze gwałtowniejszą reakcję. Drugi Murawiew pisał o drobnej szlachcie: „Zawsze gotowa do ruchów przeciw państwowych, w ostatnim buncie dostarczyła głównego kontyngentu buntowników. Trze-

ba ją wyrwać z korzeniami". Jakoż wyrwano. Wysiedlono nowe dziesiątki tysięcy rodzin do środkowej Rosji i na Ural. Puste zaścianki spalono i zaorano. Na wyludnioną rolę sprowadzono Wielkorusów, którym pobudowano „słobody", dając każdemu gospodarstwo i po 300 rs. na głowę.

Równocześnie wiemy wszyscy, z jaką brutalnością i okrucieństwem prowadzono akcję powrotu na prawosławie. Dzieje straszliwej martyrologii Chełmszczyzny każdemu z nas są jeszcze w myśli przytomne.

To było pod zaborem rosyjskim. Równocześnie, acz znacznie mniej jaskrawo, mniej okrutnie, niemniej bezwzględnie likwidowała polską szlachtę zagrodową Austria. Narzędziem walki był nacisk ekonomiczny i usuwanie z królewszczyzny. Wynik w ogólnej sumie analogiczny jak w Rosji: żywioł szlachecki bądź zginął, bądź proletaryzował się i zatracił świadomość narodowo stanową, a o to właśnie chodziło.

W pracy swej Austria znalazła pomocny oręż w cerkwi grecko-katolickiej. Gdyby nie ta pochopność do kościoła unijego, spowodowana zawiścią i partykularyzmem, separatyzm ukraiński nie zdołałby nigdy wybujać w dzisiejszej postaci. Takim jakim jest wyhodowała go cerkiew. Ukształtowali księża ruscy. Oni też byli i są największymi przeciwnikami polskiej szlachty zagrodowej. Szlachta, nawet pozornie zruszczona, długo walczyła o nadawanie przy chrzcie imion polskich: Klemens, Feliks, Elżbieta, Jadwiga, — co zresztą nie zawsze wypływało z nieistniejącego już poczucia polskości, lecz, że były to imiona rodowe, używane od wieków. Księża odmawiali. W ostatnich latach złamali upór i już wyłącznie dawali imiona ruskie: Wasyl, Iwan, Sydor itp., Bandrowski—Bandriwskij.

Wracajmy do kresów zostających pod zaborem rosyjskim. Gdy zawierano traktat wersalski, podstawą do rokowań stała się mapa narodowościowa opracowana przez E. M. Na tej mapie można w całej mierze ocenić zniszczenie żywiołu polskiego, dokonanego przez półtorawiekowy okres niewoli. Nie warto było synom szlacheckim iść zaludniać dzikie pola. Nie warto było opuszczać miasta, odbierzać Śląsk i Pomorze. W miejscu owych

czterech zwycięskich pokojowych kolumn, widzimy już tylko drobne wysepki, żałosne, na pozór bezładne szczątki sięgające het, w Charkowszczyznę, het pod Smoleńsk, rozbite, rozerwane, osierocone, widniejące na szerokich płaszczyznach rosyjskich niby krople krwi.

W okresie popowstaniowym tak zniszczoną szlachtę zagrodową spotkał nowy cios: uwłaszczenie.

Rząd rosyjski zabrał się do tej akcji z gruntownie przemyślaną perfidią. Większość polskiej szlachty zagrodowej na kresach należała do czynszowników, o których poprzednio była mowa. Otóż uznano ich za poddanych i jako takim odebrano ziemię na korzyść pana, pozostawiając tylko niewielkie działki mniejsze od normalnego gospodarstwa chłopskiego. Była to tragedia ciężka, mało znana, wstydliwie omijana przez licznych kresowych pamiętnikarzy. Bodaj że tylko w pamiętnikach Iwańskiego znajduje się jej opis. Prócz nielicznych wyjątków (bo były takie) ziemiaństwo przyjęło ten dar rządu rosyjskiego. Nie rzucajmy na nie zbyt pochopnie kamieniem potępienia. Nie tylko że za wszelkie winy zapłaciło ciężej niż kiedykolwiek w świecie, lecz, że nie łatwo być dalekowidzem oraz idealistą do tego stopnia, by odmówić, gdy powiadają: bierz, to twoje. Tym bardziej, że odmowa stwarzała opinię nieprawomyślności, a praktycznego znaczenia nie miała, gdyż rząd rosyjski w żadnym razie wydziedziczonym ziemi nie wracał. Niejeden przeto z obdarowanych rozumował, że lepiej skrzywdzić rodaka, lecz zatrzymać ziemię w polskim ręku.

Na skutek sprawy uwłaszczeniowej zamożna dotychczas szlachta czynszowa spadła do roli najbiedniejszego wsiowego proletariatu. Nie zapomniała jednak nigdy swojej krzywdy. W pięćdziesiąt lat później na Wołyniu przed samym wybuchem wielkiej wojny, woźnica szlachcic ukazywał w przejeździe pola folwarczne objaśniając, że ta rola należała do takiego to, a owa łąka była odwieczną własnością tamtego. Pamiętał, którędy szła miedza, jak biegły zagony. Mówiąc miał w głosie tętniący żal właściwy ludziom, którym wydarto posiadaną przez wieki ojcowiznę.

Katastrofa ta spowodowała dalsze zło: popsucie stosunków pomiędzy spadkobiercą dawnego wielmoży a osadą szlachecką

czyli jak w wielu miejscach mówią, okolicą. Szlachta się mściła i kradła. Nieraz kradła z biedy. Wypędzanie koni w szkodę, wykradanie drzewa z lasu, zboża z pola było w przeważnej części dziełem „braci szlachty". Toteż w większości wypadków dwór nie lubił swych rodowców. Wolał Rusinów. W dworach wołyńskich i podolskich przed wojną służba domowa składała się przeważnie z Rusinów. Mówiono, że są lepsi, gdyż służbiści, podczas gdy tamci zawsze hardzi, niezadowoleni i pyskaci. Pozbawieni wszelkiego moralnego oparcia i pomocy „panowie bracia" zagrodowi zlali się prędko z tłem ruskim, stracili nawet poczucie polskości.

Jeśli chodzi o pozostające dziś poza granicą Polski obszary, ostatni akt istnienia tych pogrobowców rycerzy był wspaniały, godny najpiękniejszej tradycji. Jak ogólnie wiadomo, w czasach rewolucji rosyjskiej, czasach mordu i pożogi, gdy płonęły wszystkie dwory a właściciele ich ginęli w mękach, szlachta zagrodowa nigdzie nie wzięła udziału w pogromach. Ubodzy, odepchnięci, zapomniani zdobyli się na poczucie solidarności narodowej i wielkoduszności, których w stosunku do nich nie okazał dwór.

I gorzko pomyśleć, jakby wyglądała dzisiejsza rzeczywistość, gdyby kresowe ziemiaństwo przedwojenne zdobyło się na szerszy horyzont, wyższe poczucie narodowe, gdy by w granicach dozwolonych przez zaborców oparło się na owym szarym tłumie szlacheckim i współpracowało z nim i organizowało go, gdyby w następstwie otaczał dwór silny blok świadomej siebie polskości. Oczywiście nie wstrzymałoby to niszczącej fali rewolucyjnej, nie zatrzymało pożogi, lecz jakże inaczej wyglądałyby granice. Nie znalazłby się chyba nikt, kto by rzekł, jak to miało miejsce w Rydze, że polskość kresów stanowią jedynie latyfundia kilkunastu magnatów.

Gdyby... gdyby... Nie budźmy widm. Nikt błędów popełnionych nie odrobi.

Nie cała jednak szlachta zagrodowa pozostała poza granicami Polski i tam zginęła, wytępiona doszczętnie przez rządy sowieckie. W obrębie Rzplitej znajdują się jeszcze rzesze tych po-

tomków rycerstwa, o najczystszej polskiej krwi, wprawdzie w postaci zbiedniałej, zruszczonej lub zbiałoruszczonej, ale są. Mimo wymienione poprzednio klęski, liczba ich sięga miliona. Milion ludzi według urzędowych a bynajmniej nie tendencyjnych spisów.

Od Dźwiny do Zbrucza, od Zbrucza do Dunajca, rozmieszczenie ich wynosi od 8 do 15% ogólnego zaludnienia.

Dosięga zaś 20% w następujących powiatach:

Na Wileńszczyźnie: Disna, Mołodeczno, Oszmiana.

Grodzieńskie: Grodno, Sokółka.

Białostockie: Białystok, Bielsk podlaski.

Nowogrodzkie: Lida, Szczuczyn, Stołpce, Nieśwież.

Polesie: Stolin, Pińsk.

Wołyń: Krzemieniec.

Tarnopolskie: Kopyczyńce, Trembowla, Podhajce.

Lwów: Turka, Lesko, Dobromil, Sambor, Gródek Jagielloński.

Stanisławów: Kołomyja, Rohatyn, Kałusz, Dolina, Stryj.

Dwadzieścia procent w powiatach uchodzących za ostoję Ukrainy lub Białorusi.

W chwili gdy Polska brała w ponowne posiadanie obszary kresowe, uświadomienie narodowe tych rzesz chodaczkowych było bardzo słabe albo go nie było wcale. Religię katolicką wyznają nie wszyscy. Niewielka część to prawosławni, większość greko-katolicy. Język prawie powszechnie miejscowy, tzn. ruski lub białoruski. Poziom kulturalny niski, stan posiadania nie przewyższający nigdzie przeciętnego stanu chłopów danej okolicy. Natomiast silne poczucie s t a n o w e. Niezatarta duma ze swego pochodzenia szlacheckiego. Siła tradycji. Szlachta zagrodowa nie żeni się poza sobą. Zachowuje stare obyczaje, stare formy ceremonialne, wyodrębnia się strojem. Szczegół naiwny, lecz ciekawy: nigdy nie chodzi boso, bo to szlachcicowi nie przystoi. I nie jest zupełnie podatna na agitację komunistyczną. To mniej naiwne, bardziej ważkie.

Poczucie stanowe jest tak silne, że w r. 1928 szlachta pińska ciemna, najniżej stojąca kulturalnie, uboga, w czasie wyborów do Sejmu głosowała gremialnie na listę rosyjską, gdyż agi-

tatorzy rosyjscy byli na tyle sprytni, żc powiedzieli jej, iż w razie zwycięstwa domagać się będą przywrócenia praw szlacheckich.

Niepodległa Polska nie okazała zainteresowania żywiołem szlacheckim. Wprawdzie sporadycznie podnosiły się głosy zwracające nań uwagę. W 1921 roku pisał o tym Wł. Studnicki. W 1932 r. prof. Dąbrowski i Horoszkiewicz. Aczkolwiek wszyscy stwierdzili rdzennie polskie pochodzenie zruszczonej szlachty zagrodowej, dodając, że jedynym pomostem, łączącym ją jeszcze z Polską, jest poczucie stanowe i umiłowanie tradycji, doktryny kształtujące naszą myśl polityczną wolały raczej zerwać ten ostatni pomost, wyrzec się swych braci, niż pójść ku nim jedyną drogą dostępną.

I tak było do ostatnich czasów. Wskutek tego najbardziej bojowi działacze ukraińscy rekrutowali się właśnie z pośród szlachty rozsiadłej tak licznie wokół Kałusza, Sambora, Rohatyna. I tak byłoby po dziś dzień i nadal, gdyby nie pewien przypadkowy epizod, zdarzenie pozornie błahe, które w skutkach okazało się uderzeniem cudotwórczej laski w skałę, wydostającym z pod kamieni źródło.

Trzy lata temu, roku 1936, żołnierze pułku stojącego w Kołomyi pojechali na wycieczkę do Lwowa. Przy zwiedzaniu muzeum szczególną uwagę kilku strzelców zwróciła gablota zawierająca stare nadania szlacheckie.

Dywyś Panas — trącił towarzysza Hryć, — ce takije samyje jak u nas. Prawilno—przyznał Panas.

Dowódca kompanii stał blisko. Zdziwił się. O czym powiadacie, o tych nadaniach? A wże—Macie takie same.—U bat'ka są.—Przynieście mi kiedy pokazać.

Przynieśli po pierwszym urlopie do domu. Autentyczne, sędziwe, zetlałe, z nietkniętymi królewskimi pieczęciami na spłowiałych sznurach.

Zdumiał się kapitan. — Czegoż w takim razie mówicie po rusku?

Podrapali się w ostrzyżone krótko głowy.—A jakoż mamy howoryty?

—Po polsku. Szlachta polska jesteście, do diabła. Stara polska szlachta. Po co udajecie Rusinów.

Dowódca kompanii młody był, inteligentny, Polak bez domieszki. Zapalił się, mówił o znaczeniu tych papierów, o tym, kim musiały być pradziady, które je otrzymały, mówił bez przerwy trzy kwadranse. Hryćko i Panaś słuchali, patrząc gapiowato na leżące na stole pergaminy, wyciągnięte ze skrzyni bat'kowej.

Nazajutrz do kapitana zgłosiło się kilkunastu żołnierzy. Wszyscy posiadali analogiczne dokumenty, przy chłopskich ruskich imionach wspaniałe senatorskie nazwiska i wszyscy prosili, by pan dowódca powtórzył im to samo co mówił tamtym.

Póki ich było niewielu, kapitan cierpliwie tłumaczył. Skoro poczęli się meldować masowo, wypadło uruchomić specjalny kurs świetlicowy. Zorganizowany ad hoc, nieprzewidziany programem, zawierający popularny wykład o przeszłości szlachty kresowej, jej dawnym znaczeniu i zasługach.

Pierwszym bezpośrednim skutkiem tego lokalnego zdarzenia było, że herbowni Hrycie, Wasyle, Iwany zaczęli mówić wyłącznie po polsku, zwać się Grzegorzem, Janem, Bazylim, przesiadywać w świetlicy, wczytując się w Sienkiewicza, a w służbie wojskowej wyłazić ze skóry (bo skoro nasi dziadowie byli takimi rycerzami, to i nam trzeba), i prosząc by ich przeniesiono do odrębnych kompanii.

Prędko gruchnęła o tym wieść po innych pułkach i poszło. Poszło. Jak płomień. Zajęło się jak strzecha. Poszło z żywiołowym impetem, który zdumiał i zaskoczył mimowolnych inicjatorów. Poruszenie najgłębszych atawistycznych złożył dumy rodowej, wielkiej tradycji przeszłości, podziałało na ubogie, zruszczone masy jak prąd elektryczny, jak fanfara, jak pobudka. Z przypadkowej iskry rozszumiał się pożar odsłaniający właściwą caliznę gleby, a posiadający dla kraju nieobliczalne znaczenie.

I tak to dwa i pół lata temu zawiązał się samorzutnie Związek Szlachty Zagrodowej Podkarpacia.

Związkowi Szlachty Zagrodowej nikt przy narodzinach nie pomagał. Spotykał na swej drodze albo obojętność albo sprzeciw. Jednym życzliwym czynnikiem było wojsko, lecz wojsko nie

może zajmować się polityką. Ma zresztą zbyt wiele własnych spraw i zagadnień, by móc wydatniej popierać jakąś organizację cywilną. A władze? Nasze, polskie władze? Nastawienie ich było pozbawione entuzjazmu.

A Ukraincy? Ukraińcy szaleją. Kipią z wściekłości. Nienawidzą związkowców nienawiścią tym silniejszą, im bardziej ruch jest nieoczekiwany. Jakże to? W sercu Rusi Czerwonej, w redutach dawno zdobytych, zorganizowanych, bezspornych, we wsiach całkowicie ruskich, budzi się stara polskość? Ich wczorajsi towarzysze ogłaszają, że nie są Rusinami, ale Polakami. Że byli nimi zawsze i będą. I że chcą mieć tutaj Polskę, a nie Ukrainę.

Zrazu oszołomieni, Ukraińcy poczynają przeciwdziałać. Planowo, celowo. Więc teror, skrytobójstwo, podpalanie, bicie dzieci związkowców. Teror, o jakim nie mamy pojęcia. Ach trzeba dopiero pojechać w teren, aby się dowiedzieć rzeczy, które do centrum dochodzą z rzadka, urywkowo, albo nie dochodzą wcale. Obok teroru bojkot ekonomiczny. Usunięcie bydła szlacheckiego ze wspólnego gromadzkiego pastwiska. Wykreślenie winowajców z Masłosojuzu, ze spółdzielni, odebranie im natychmiastowe kredytów kas pożyczkowych. Ponieważ Ukraińcy są znakomicie zorganizowani, a wymienione wyżej instytucje gospodarcze centralizują całe życie ekonomiczne wsi, można sobie wyobrazić, w jakich warunkach żyje związkowiec. Trzeba doprawdy hardej krwi, by się pod podwójnym uciskiem teroru i bojkotu nie ugięła.

Jednakże nie uginają się. Liczba członków przybiera jak woda na wiosnę. Przed dwoma laty istniało osiem kół, przed rokiem 52, dziś 147, za rok ta liczba się podwoi lub potroi.

Członków posiada Z. S. Z. przeszło 50 tys. Wydaje własne pismo tygodnik „Pobudka”, którego rozeszło się już 100 tys. egzemplarzy. Ma swój własny hymn, ułożony nie przez zawodowego literata, lecz szlachcica z Turki. Własnymi siłami Związek wzniósł 61 kościołów i kaplic, 15 szkół, 50 domów ludowych. Zorganizowano w 81 miejscowościach kolonie i półkolonie dla dzieci, założono 14 kas bezprocentowych, 10 mleczarni, 40 kółek

rolniczych i sklepów. Rozdano 97 pożyczek gospodarczych na podniesienie drobnego rolnictwa, 800 książek jako premie, przeprowadzono 88 kursów, a w najbliższej przyszłości ma być uruchomiony Bank Udziałowy Związku, niezależny od ukraińskich instytucji finansowych.

Te cyfry mówią za siebie.

W połowie lutego 1936 r. odbył się w Przemyślu walny zjazd Związku. Przybyło nań 500 delegatów. Przyjechali na własny koszt. Mieli włościańską odzież, spracowane ręce i mocne zdecydowane twarze. W przemowach zwracali się do audytorium per „Panowie bracia", jak niegdyś owi szaraczkowie, co choć w siermiędze, przecie szablę na boku na konopnych rapciach nosili. Atmosfera zjazdu była niedzisiejsza, sienkiewiczowska, tętniąca prawdą, szczerością.

I czegoż domagali się w treściwych, jędrnych przemówieniach delegaci z Turki, Szumlaniec, Berezowa, Horodyszcza, Hołynia, Uzina, Wysocka, Krynicy Szlacheckiej, Podhorodec? Co wysuwali jako zasadnicze żądanie? Prostych rzeczy: polskiej szkoły, polskiego kościoła. Polski kościół, polska szkoła. Oto dwa punkty kardynalne, na których zawisła struktura narodowościowa kresów, dwa postulaty zasadnicze, wokoło których obracały się wszystkie przemówienia, rezolucje i żądania. Szkoła narodowa i religijna. I kościół. Gdzie jest kościół, tam Polska. Mówiono: my chcemy kościoła. Kościołów nie ma. Jest wiele cerkwi. Czasem po dwie w jednej wsi. Ale modlić się tam nie można. Nie usłyszysz w nich słowa Bożego, jeno podszczuwanie na Polskę i obelgi na Polaków. Paroch wszedłszy na ambonę od Polaków zaczyna i na Polakach kończy. O zaśpiewaniu polskiej pieśni ani marzyć. Nieraz w całej wsi ani jednego Rusina nie ma, ale całe nabożeństwo po rusku się odprawia. Kościół zaś bywa jeden na cały powiat. Na jednego księdza wypada do 20 tys. dusz. A więc z groszowych składek dźwigają sami kościoły. Bo gdzie jest kościół, tam jest Polska.

Chcemy, żeby nas Rząd wziął w opiekę przeciw napaściom ukraińskim, - mówili, bo przecież tak dalej żyć nie można. Człowiek ani chwili spokojnej nie ma. My się Ukraińców nie

boimy i dalibyśmy sobie radę sami, ale chcemy być praworządni i zwracamy się do władz. Jeśli władze nie pomogą, zrobimy sobie sprawiedliwość sami. A nie ustąpimy. Ciskają nam kłody pod nogi, nie szkodzi. My je przejdziemy. A nie da się przejść — zrąbiemy.

...Powiadają, mówi siwowłosy delegat, — że jesteśmy związkiem stanowym. To Ukraińcy puszczają takie plotki, żeby od nas swojaków odstręczyć. I łżą. Bo każdy Polak to nasz drogi brat. Prawdziwe szlachectwo to szlachetność duszy. Czternaście rodzin polskich włościan, nie szlachciców, już się zapisało do Związku, a da Bóg przyjdzie ich więcej.

Chcemy, żeby Polska o nas wiedziała. Żebyśmy nie byli jako te sieroty. My gorzej niż emigranci. Bo emigranci mają Związek Światowy Polaków, co się o nich stara, a my nie mamy nikogo...

Rzeczywiście nie mają nikogo. Wojsko, Macierz Szkolna, T. S.L. i małopolskie organizacje kobiece. Z ziem polskich jedynie Śląsk interesuje się Z. S. Z., kształci znaczną ilość dzieci na swój koszt, utrzymuje stały kontakt.

I w tej szczerej sympatii, jaką śląscy górnicy i robotnicy, owe „pierony" o chropawej powierzchni, a duszy z najprzedniejszego kruszcu, żywią dla dalekich nieznanych im osobiście „panów braci", znajduje się odpowiedź tym wszystkim, którzy chcieliby zdyskredytować Z. S. Z. w oczach ogółu, pomawiając go o śmieszny snobizm przeszłości, o nawracanie do przebrzmiałych haseł szlachetczyzny, szlacheckich przesądów i przywar. Nic podobnego nie istnieje. To nie szlachetczyzna zmarwychwstaje, ale Polska. To budzą się ci, co od dawna spali. Wracają do swego domu. I dlatego Śląsk zrozumiał treść zagadnienia prędzej niż reszta społeczeństwa, bo sam był długie wieki od Ojczyzny odcięty.

Bo tu nie o stanowość chodzi. Stary delegat słusznie mówił, że każdy Polak. Badania dr Taczosa wykazały duży odsetek chłopów polskich, mówiących po rusku.

Mało ma przyjaciół Z.S.Z. Już wspominałam, że stanowisko władz jest pełne zastrzeżeń. Są one natury dwojakiej.

Istotą każdej władzy administracyjnej jest żądanie do utrzymania spokoju na powierzonym jej terenie. Spokoju i porządku za wszelką cenę. Do wyjątków należą urzędnicy, myślący kategoriami szerszymi, patrzący dalej w przyszłość. Byle na razie był spokój. A to najważniejsze. Byle nie trzeba było posyłać do centrali raportów, mogących wywołać wrażenie niezdolności kierownika.

Nie ulega wątpliwości, że ukazanie się Z.S.Z. nie przyczyniło się do utrzymania spokoju w Małopolsce Wschodniej. Skomplikowało już i tak trudne warunki miejscowe. Powstanie Z.S.Z. drażni Ukraińców, rozumują władze. Nie ma dnia bez napadów, bez nowych skarg. Do licha z tym Z.S.Z. Spokojniej było bez niego.

Drugą zasadniczą cechą władzy administracyjnej jest niechęć do wprowadzania jakiejkolwiek zmiany wraz zatwierdzony i na papierze utrwalony porządek. Te ziemie, te wsie, te gminy, były wszak dawno uznane, i przeuznane, i przyjęte jako ukraińskie. Już się do tego ułożyło i politykę i szkolnictwo. I nagle to wszystko miałoby ulec zmianie.

Dlatego wobec tych trudności, sprawę kresów musi uznać za swoją całe społeczeństwo. Musi się nią przejąć gorąco, nie słomianym ogniem chwilowego zapału, lecz jako trwałym obowiązkiem, powinnością. Tu nie chodzi o błahostki. Tu idzie gra o nasze być, nie być.

Któż z nas nie myślał z głuchą rozpaczą o Lwowie i jego przyszłości, komu kwestia ukraińska nie jawiła się nocnym majakiem, stawiającym w rozterce uczucie narodowe i ludzkie sumienie. Słyszałem najlepszych Polaków mówiących: co zrobić, co zrobić, oni mają rację. Oni są u siebie. A oto okazuje się, że i my też jesteśmy u siebie.

Nie każdemu zapewne wiadomo, że nieodżałowany działacz T. Hołówko na krótki czas przed śmiercią rozmawiał o probleme katolickiej szlachty zagrodowej z jednym z przedstawicieli polskiego episkopatu. Bezwyznaniowiec, zapowiedział zmianę swego stosunku do Kościoła ze względów państwowych, pierwszy powtarzając słowo, które potem w Przemyślu padało odruchowo

co chwila z ust delegatów: Jeżeli chodzi o kresy, gdzie jest kościół—tam jest Polska.

I niewątpliwie to odkrycie, ta zmiana, którą zapowiadał, przyspieszyła wydanie nań wyroku śmierci.

Bo dla polityki ukraińskiej przebudzenie szlachty zagrodowej jest najcięższym ciosem, jaki mógł ją spotkać. Zmienia ono oblicze problemu polsko ruskiego kategorycznie, zasadniczo.

Nie potrzebuję dodawać znaczenia strategicznego, szlachta zagrodowa, to żywioł oporny na komunizm.

Więc źle by się stało, gdybyśmy wołania tych braci zbudzonych nie dosłyszeli, nie ruszyli ku nim ławą z serdecznym witaniem. Komuż z nas nie zależy, by z prochów i zapomnienia powstała polska przeszłość, żywa i gorąca. Nie narzucona, nie przymuszona, nie owoc takiej czy innej polityki, lecz samorodnie bijąca, jak erupcja wulkanu.

Tak się składa, że większość naszych haseł brzmi negatywnie: antysemityzm, antykomunizm, antygermanizm. Należało by raczej na pierwszym planie postawić hasło pozytywne i twórcze: polonofilizm. Popierać Polaków. Wzmacniać wszędzie gdzie się da żywioł polski. Wyróżniać Polaków. Żądać w swoim kraju uprzywilejowania Polaków. Mieć nareszcie odwagę być sobą, nie dbając co obcy na to powiedzą i czy to ich urazi czy nie.

W jaki sposób konkretnie, doraźnie, już dziś, społeczeństwo może okazać solidarność z ruchem szlachty zagrodowej?

W sposób najróżnorodniejszy. Wymienię kilka najważniejszych punktów.

Więc przede wszystkim owe zasadnicze żądania kościoła i szkoły. Szkoły stawiają władze. Po odejściu woj. Józefskiego zmieniło się dużo na lepsze. Umożliwianie budowy szkół prywatnych drogą składek. Każdy grosz przesłany na ręce T. S. L. lub wprost do Zarządu Z. S. Z. w Przemyślu będzie miał swoje znaczenie.

A oprócz szkoły kościoły. A wielu czeka tych kościołów, wiele dusz tęskni do modlitwy w wierze, która stała się synonimem polskości. Na razie działalność Z. S. Z. obejmuje tylko Małopolskę Wschodnią. Na kresach wschodnich i północno wschod-

nich nie robi się jeszcze nic. Ale lada miesiąc płomień przerzuci się i tam. Już po niezliczonych zaściankach, po okolicach szlacheckich zbierają się ludzie i radzą. Gdy się zorganizują, wysuną te same żądania: kościoła i szkoły. Otóż tam kościołów nie trzeba będzie budować. Są zdawna stare, czcigodne. Trzeba tylko kołatać u Rządu, by je katolikom zwrócił. Na ogólną sumę 200 kościołów, zamienionych na cerkwie przez rząd rosyjski, zostało dotychczas rewindykowanych zaledwie kilkanaście. Reszta czeka.

Po odebraniu wypadnie je odrestaurować i obsadzić. Oto znów ważna bolączka. Księży nie ma. Otwarcie nowych rzymskich parafii napotyka wielkie przeszkody. Dotyczy to szczególnie Wołynia.

Wyjaśnienie tych spraw, odpowiednia propaganda, to zadanie, którego winna dokonać Akcja Katolicka. Akcja Katolicka zamało dotychczas zajmowała się powyższym problemem. W Przemyślu skarżono się na to. Przecież my chcemy być katolikami, mówili delegaci, a Akcja Katolicka jakby o nas nie wiedziała.

A dalej, zasilanie bibliotek i przesyłanie pism, prenumerowanie Pobudki, przesyłanie do niej artykułów. Stworzenie odpowiedniej literatury, której brak bardzo daje się we znaki. Przebudzeni chcą czytać, chcą zrozumieć, chcą, by im naraz ktoś wszystko wytłumaczył. Czują głód książek. A książek nie ma Jeżeli chodzi o przeszłość. Sienkiewicz, Rodziewiczówna i... koniec.

Ukraińcy już zrozumieli wagę propagandy i ze swej strony robią co mogą. Nie tylko pałką, ale i książką biją po głowie tych, co ośmielili się uznać Polakami. Już wyszła po rusku powieść historyczna z czasów Sobieskiego, pod tyt. Pan Kulczycki, przypisująca zwycięstwo wiedeńskie Rusinom. Jest tania, napisana żywo, łatwo dociera wszędzie. Już ukazał się szereg publikacji o podobnej intencji. Tworzą kadry szlachty ruskiej.

Są usiłowania i z naszej strony. Ossendowski wydał „Orły Podkarpackie". Duże znaczenie ma popularno naukowe dziełko sen. Pulnarowicza, zawierające spis nazwisk szlachty zagrodowej

Podkarpacia z wykazem, którzy w którym wieku przybyli. Moja „Trembowla". Na razie to wszystko.

Konieczną jest łączność między młodzieżą Polski centralnej a kresami. Korespondencja międzyszkolna. Wycieczki akademickie w teren, organizowanie tam odczytów, przedstawień, kół śpiewaczych.

Nareszcie proponuję, by każdy Polak, który znajdzie w książce Pulnarowicza rodowców swojego nazwiska, zainteresował się tymi dalekimi krewnymi, pochodzącymi niewątpliwie z jednego pnia, i nawiązał z nimi kontakt. Wziął w opiekę, jeśli nie materialną, to moralną. To ma olbrzymie znaczenie.

Polskość kresów wyciąga ku nam dłoń. Kto wie, czy nie po raz ostatni. Nie wolno nam tego momentu przeoczyć. Nie wolno go zaprzepaścić. Ci ludzie muszą czuć, że za nimi stoi cała Polska. Polacy z Polakami. Wielkie hasło, a jakże proste. Przyjęcie lub odrzucenie tego hasła, rozstrzygnie, czy jesteśmy godni, być wielkim narodem, czy nie.

CZESŁAW STRZESZEWSKI
Lublin.

Korporacyjna budowa oszczędności, kredytu i pieniądza[1]

Pieniądz i kredyt są tymi instytucjami współczesnego ustroju, które zapewniły niebywały rozkwit życiu gospodarczemu. Są one równocześnie związane najściślej z pojęciem kapitalizmu. Jakkolwiek nie jest ono do dziś dnia ściśle skrystalizowane, jasne jest, że bez skomplikowanego mechanizmu pieniądza i rozrastającego się wciąż aparatu kredytowego, obecny ustrój ekonomiczny straciłby cechy kapitalizmu.

Katolicka myśl społeczna nie zwalcza współczesnego ustroju, lecz dąży do reformy, do przekształcenia go na nowych podstawach. Należy usunąć ze stosunków dzisiejszych wszystko to, co sprzeczne jest z zasadami moralnymi, ale równocześnie należy pozostawić nienaruszone te wszystkie siły, które są czynnikami postępu gospodarczego.

Nowy ustrój nie może w niczym osłabić zdrowego postępu kultury materialnej, jeśli ma być istotnie ustrojem zgodnym z wytycznymi katolickiej myśli społecznej.

Katolicka myśl społeczna nie przeciwstawia się najdalej nawet rozwiniętej przedsiębiorczości prywatnej, ale zwalcza samowolę jednostek szkodliwą dla zbiorowości.

Kredyt jest źródłem akumulacji kapitałów, która decyduje o rozwoju wytwórczości. Pieniądz zaś jest środkiem, umożliwiającym działanie aparatu kredytowego.

Otóż nagromadzenie kapitałów właśnie stwarza nadmierną potęgę gospodarczą jednostek, dzięki kredytowi oderwany zostaje

---

1 Pod ustrojem korporacyjnym będziemy rozumieli ustrój, oparty na wskazaniach katolickiej nauki społecznej, zgodnie z wytycznymi encyklik papieskich, zwłaszcza Rerum Novarum Leona XIII i Quadragesimo Anno Piusa XI.

kapitał przedsiębiorczy od osoby właściciela, zapewniając mu w ten sposób anonimowość, a co za tym idzie, nieodpowiedzialność. Podobnie, jak kredyt odrywa bogactwo od jego podmiotu—osoby właściciela, tak znowu pieniądz oddziela bogactwo od właściwego jego przedmiotu, jakim są dobra materialne, służące do zaspokojenia potrzeb gospodarczych człowieka, co jeszcze w średniowieczu zostało potępione przez kanonistów.

Nie będzie stąd, sądzimy, przesadą stwierdzenie, że rozwiązanie zagadnień pieniężnych i kredytowych zgodne z nauką moralną Kościoła, a równocześnie nie krępujące postępu życia gospodarczego, jest jednym z najważniejszych, jeśli nawet nie centralnym, zagadnieniem korporacyjnej przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego w myśl wskazań encyklik papieskich.

Celem ustalenia wytycznych reform należy kolejno zanalizować funkcje pieniądza i kredytu w spółczesnych stosunkach gospodarczych.

Pieniądz jest miernikiem wartości gospodarczej i środkiem wymiany. W tych dwóch elementarnych definicjach pieniądza zapomina się o jeszcze jednym jego charakterze: przedmiocie bogactwa. Tymczasem zjawisko tezauryzacji, czyli gromadzenia skarbów pieniężnych, wskazuje, że i tą rolę odgrywa dziś pieniądz.

Przedmiotem bogactwa staje się pieniądz dzięki wartości wewnętrznej, wartości towarowej, jaką posiada tylko pod postacią kruszcową. Wprawdzie spotkać się można czasem z tezauryzacją pieniądza nie kruszcowego, są to jednak zjawiska rzadkie, przy czym mamy wówczas do czynienia z pieniądzem wymienialnym na złoto np. biletem banku emisyjnego w systemie waluty złotej. Tezauryzacja właściwych pieniędzy papierowych tj. pieniądza kredytowego państwowego, niewymienialnego na złoto, nie spotyka się nigdy.

Nasuwa się stąd wniosek, że warunkiem ograniczenia pieniądza wyłącznie do funkcji miernika wartości i środka wymiany jest zapewnienie mu wartości, tylko nominalnej, pozbawiającej go wartości wewnętrznej.

Jako miernik wartości, pieniądz powinien mieć przymiot stałości. Zmiany wartości pieniądza wywołują chaos i dezorgani-

zację życia gospodarczego. Stałość miernika wartości jest warunkiem trwałości działalności ekonomicznej, zmierzającej do określonego efektu w postaci zysku. Upada w przeciwnym razie kalkulacja wytwórcza, nie wysiłek pracy, lecz spekulacja otrzymuje wynagrodzenie. Zmiany wartości pieniądza niszczą nagromadzone kapitały, zanika oszczędność, zaczyna się życie z dnia na dzień.

Ale pieniądz staje się miernikiem wartości, pełniąc funkcje środka wymiany. Wartość pieniądza jest odwrotnością wartości towarów. Istotną stąd cechą stabilizacji pieniądza jest utrzymanie niezmiennego stosunku cen różnych towarów. Jedynie w tym wypadku, gdy pieniądz jest określonym towarem można mówić o zwyżce lub zniżce ogólnego indeksu cen, ale mamy tu do czynienia w istocie ze zmianami relacji ogółu cen towarów do ceny tego towaru, który służy do wyrobu pieniądza, jakim jest np. złoto.

O ile więc pieniądz nie jest sam towarem, lub nie jest związany ściślej z ceną żadnego towaru przez system swej emisji, to zmiana jego wartości jest istotna nie przez to, że więcej lub mniej znaków płatniczych trzeba dać za określoną ilość danego towaru, lecz, że relacje cen poszczególnych towarów ulegają zmianie. Dzieje się to dlatego, iż każdy towar, a już zwłaszcza grupy towarów, posiadają różną dynamikę cen, co związane jest z odmiennymi warunkami ich produkcji i wymiany np. wahanie cen obejmuje najpierw handel hurtowy, najpierw artykuły surowe, a dopiero później przystosowuje się do nich handel detaliczny, artykuły gotowe.

Stabilizacja wartości pieniądza oznaczałaby więc stabilizację relacji cen towarowych. Mogłoby to nastąpić tylko przy całkowitej petryfikacji, usztywnieniu warunków produkcji i wymiany, niezmienności podaży i popytu, a więc produkcji i konsumcji. Oznaczałoby to zamarcie życia gospodarczego w zupełnym bezruchu, stagnację, będącą zaczątkiem zwyrodnienia i upadku.

Życie gospodarcze jest ciągłym ruchem, stosunki wzajemne cen podlegają i muszą podlegać ciągłym zmianom, w tych wa-

runkach o stabilizacji pieniądza, to znaczy o stałości jego siły kupna, nie może być mowy.

Ale ruchy cen są nie tylko wyrazem życia, lecz często i przejawem choroby gospodarstwa społecznego.

Rozróżniane są w ekonomii dwa zasadnicze rodzaje ruchów cen: strukturalne i koniunkturalne. Pierwsze z nich są wynikiem głębokich przemian stosunków ekonomicznych, drugie są rezultatem procesów przystosowania się do nowych warunków. Wahania koniunkturalne wstrząsają nieraz głęboko życiem gospodarczym, wywołując ciężkie przesilenia ekonomiczne.

Zmiana wartości pieniądza może przeciwstawić się zbyt gwałtownym wahaniom cen. System pieniądza o wartości zmiennej może stać się podstawą innego czynnika stałości życia gospodarczego—stabilizacji cen towarowych. Rozumna polityka walutowa jakkolwiek nie powina dążyć do usztywnienia cen, czego zresztą w pełni nie jest w stanie osiągnąć, to jednak może i powinna odgrywać rolę żyrostatu, który przeciwdziała wstrząsom życia gospodarczego, zapewniając mu możliwie trwały i spokojny rozwój.

Ale pieniądz nie jest jedynym czynnikiem kształtowania się cen. Wprost przeciwnie, związek funkcyjny pomiędzy ilością pieniędzy, znajdujących się w obiegu, a poziomem cen, jest bardzo luźny. Żadna z formuł teorii kwantytatywnej pieniądza, która wychodziła z założenia ścisłości tego związku, nie okazała się zadowalająca. Na poziom cen wpływa przede wszystkim produkcja i konsumcja poprzez podaż i popyt. Ilość środków obiegowych jest tylko czynnikiem ubocznym ruchów cen. Czynnikiem, którego działanie na ceny jest tym słabsze, im bardziej istotne, głębokie przemiany nastąpią w zakresie produkcji i konsumpcji.

Polityka walutowa może stąd łagodzić wahania koniunkturalne cen, ale nie jest w możności przeciwdziałać zmianom strukturalnym. Jeżeli okazują się one szkodliwe dla życia gospodarczego, to są wówczas objawem ciężkiej choroby organizmu gospodarczego, który trzeba leczyć w zarodku przez reorganizację aparatu wytwórczego i strukturę spożycia, a zwłaszcza naprawę podziału dochodu społecznego.

Dotychczasowe rozważania doprowadzają nas do sformułowania następujących tez:

1. Pieniądz nie powinien mieć wartości jako towar, a więc nie należy powracać do waluty złotej, czy jakiejkolwiek innej kruszcowej.

2. Polityka walutowa tylko w ograniczonym stopniu może oddziaływać na kształtowanie się stosunków gospodarczych. Zadania jej są przede wszystkim natury negatywnej, tj. przeciwdziałanie zbyt gwałtownym ruchom cen, a przez to łagodzenie przebiegu cyklów koniunkturalnych.

W związku z pierwszą tezą należy przypomnieć mechanizm dwóch najbliższych nam historycznie systemów walutowych.

W bezpośrednim okresie po wojnie światowej kraje finansowo słabsze nie powróciły do systemu pełnej waluty złotej, lecz rozwinęły system waluty pozłacanej tzw. gold exchange standard. W systemie tym banknoty nie są wymienialne na każde żądanie na złoto. Wymienialność na złoto ma miejsce tylko dla celów regulowania zobowiązań zagranicznych. W praktyce zaś bank emisyjny wymienia banknoty nie na złoto, a na dewizy zagraniczne. Dewizy dopływają do banku emisyjnego z tytułu należności zagranicznych obywateli kraju.

Dzięki temu systemowi wymienialność banknotów odbywa się wyłącznie w zakresie regulacji obrotów zagranicznych, a złotem regulowane są tylko każdorazowe niedobory bilansu płatniczego.

Dodatnią stroną tego systemu jest stosunkowo mała rezerwa złota, wystarczająca dla utrzymania kursu waluty. Musi on jednak zawieść, gdy saldo bilansu płatniczego okaże się ujemne, powodując masowy odpływ złota.

Niebezpieczeństwo to usuwa w sposób radykalny dopiero wprowadzenie ograniczeń dewizowych, które sprowadzają się do mniej lub więcej ścisłej reglamentacji obrotów pieniężnych z zagranicą.

System pełnej waluty złotej jest systemem pieniądza uniwersalnego, międzynarodowego. Chociaż bowiem każdy kraj posiada swój odrębny system menniczy, lecz złoto jest pieniądzem

wszechświatowym, zarówno jak i wewnętrznym w obrębie każdego kraju.

Natomiast kolejne systemy odstępujące od klasycznej waluty złotej można przedstawić obrazowo w następujący sposób. W systemie waluty pozłacanej obieg wewnętrzny jest połączony wąskim tylko korytarzem z obiegiem światowym, w systemie reglamentacji dewizowej dwa te systemy obiegu zostają całkowicie od siebie odcięte. System ograniczeń dewizowych można stąd nazwać systemem niezależnej waluty wewnętrznej, nazwijmy go w skrócie systemem waluty samodzielnej.

W systemie złotym polityka walutowa państwa jest skrępowana czynnikiem zewnętrznym—ceną złota. Kraje, będące producentami złota, są czynnikami nadrzędnymi wewnętrznych stosunków walutowych krajów, nie posiadających tego cennego kruszcu. Oderwanie waluty wewnętrznej od złota jest zatem równoznaczne z uniezależnieniem stosunków pieniężnych własnego kraju od polityki właścicieli kopalń złota. Jest to nowym argumentem przeciwko walucie złotej, argumentem tym razem już nie natury moralnej, lecz płynącym z dobrze zrozumianego interesu narodowego.

Korzyścią waluty samodzielnej jest niezależność od wpływów obcych jak również ułatwienie kontroli nad obrotami zagranicznymi, co ma ogromne znaczenie dla całości ingerencji państwa w życiu gospodarczym kraju. Ujemną natomiast stroną jest niebezpieczeństwo etatyzmu.

Stwarza je skomplikowany aparat administracyjny, związany z funkcjonowaniem tego systemu, aparat przydziału dewiz, zezwoleń przywozowych itd. Skomplikowane formy postępowania administracyjnego wynikają jednak w istocie rzeczy nie z ograniczeń dewizowych, a z innych przesłanek polityki państwowej, która przy tej okazji realizuje rozliczne cele ingerencji w wewnętrzne stosunki gospodarcze, a nierzadko ma na widoku i względy fiskalne.

Cel reglamentacji dewizowej sprowadza się wyłącznie do tego, aby obroty pieniężne międzykrajowe dokonywały się na zasadzie rozrachunku, wyrównania wzajemnych zobowiązań, wynikających z wymiany towarów i usług bez użycia złota. Zadanie

to mogą spełnić stosunkowo sprawnie odpowiednie instytucje rozrachunkowe przy pomocy zablokowanych rachunków, czy nawet specjalnych znaków płatniczych na zasadzie międzynarodowych umów handlowych.

Nie oznacza to jednak, aby całkowite usunięcie złota z roli pieniądza należało uważać za możliwe.

Najlepsze nawet stosunki międzynarodowe i najbardziej przewidujące umowy handlowe nie mogą zapewnić państwu dopływu towarów dla zaspokojenia potrzeb nadzwyczajnych w drodze ustalonej wymiany kompensacyjnej. Na wypadek np. wojny państwo musi rozporządzać kapitałem płynnym, tj. w postaci takiego towaru, który można zawsze i łatwo zbyć.

Czy nim ma być jednak złoto. Oczywiście, że nie jest to konieczne. Jeżeliby inny towar posiadał te same zalety co złoto, mógłby się on stać podstawą takiej rezerwy kasowej. Za pokrycie waluty sowieckiej służy np. nie tylko złoto, ale i platyna, prezydent Roosevelt wprowadził srebro do pokrycia waluty St. Zjedn. Ameryki Półn. Są to jednak mało znaczące epizody. Złoto nie znalazło dotąd konkurenta.

Nie tylko skarb państwa w oczekiwaniu potrzeb nadzwyczajnych, ale i bank emisyjny dla zapewnienia stałego funkcjonowania aparatu wymiany zagranicznej nie może się wyrzekać całkowicie złota. System clearingu da się zastosować w pełni tylko w stosunku do krajów, z którymi obroty mogą być całkowicie wyrównane. W praktyce okazuje się to niemożliwe ze względu na zbyt wielką różnorodność wzajemnych zapotrzebowań importowych i możliwości eksportowych. O ile nawet bilans płatniczy kraju wypadnie zrównoważony, to zawsze zaznaczą się niedobory w obrotach kierunkowych, które będą musiały być pokryte przynajmniej chwilowo złotem. Niewielka stąd rezerwa złota jest niezbędna dla zapewnienia sprawnego funkcjonowania wymiany zagranicznej nawet przy ścisłej reglamentacji walutowej. Posiadanie jednak takiej rezerwy nie uzależnia systemu waluty krajowej od ceny złota. Zastąpienie natomiast złota jakimkolwiek systemem umownej waluty międzynarodowej, waluty papierowej, mijałoby się najzupełniej z celem uniezależnienia obiegu pienięż-

nego wewnątrz kraju od wpływów obcych. Pomimo bowiem wszelkich układów międzynarodowych tego rodzaju waluta byłaby zawsze narzędziem w rękach państw najbogatszych, tak samo jak jest nim dziś złoto.

Druga z formułowanych przez nas tez, dotyczących zasad polityki walutowej, przeciwstawia się stanowczo wszelkim operacjom, mającym na celu znaczne podniesienie lub obniżenie siły nabywczej pieniądza. Jesteśmy więc przeciwni zarówno inflacji jak i deflacji. Zasadnicze to stanowisko może jednak podlegać pewnym odchyleniom.

Obok dawno znanych w ekonomii terminów inflacja i deflacja spotyka się dziś neologizm redeflacja. Oznacza on inflację, która rzekomo ma na celu powrót do określonego stanu wyjściowego cen, który uległ zmianie na skutek ruchów koniunkturalnych. Przez analogię można odpowiednio mówić o reinflacji, która jest w istocie rzeczy deflacją.

Możliwość powrotu do układu stosunków raz porzuconego przez życie gospodarcze jest złudzeniem. Zjawiska gospodarcze są bowiem na skutek swej niezmiernie wielkiej komplikacji, którą zawdzięczają wielości czynników działających, w bardzo ograniczonym tylko stopniu odwracalne. Stąd inflacja nie może automatycznie zniweczyć skutków deflacji i na odwrót.

Polityka gospodarcza państwa nie powinna stąd dopuszczać zjawisk zbyt gwałtownych i głębokich zmian wartości pieniądza, gdyż odrobienie tych zmian jest niezmiernie trudne. W usunięciu ujemnych skutków np. deflacji częściowa, ostrożna inflacja, może być tylko jednym i to nie najważniejszym środkiem.

Im większym i szybszym zmianom podlega siła nabywcza pieniądza, tym głębsze i bardziej nieprzewidziane są jej skutki. Toteż państwo musi stale i czujnie przeciwdziałać tym zjawiskom.

Wywoływanie przez państwo zmian wartości pieniądza może mieć uzasadnienie w systemie wolności obrotów dewizowych, gdy manipulacje walutowe mogą zapewnić stałość zdolności konkurencyjnej krajowego eksportu towarowego. I w tym jednak wypadku pewność rezultatów polityki walutowej osiągnąć można je-

dynie w społeczeństwie tak rozwiniętym i zdyscyplinowanym gospodarczo jakim jest np. Anglia, a i to pod warunkiem, że zmiany siły nabywczej pieniądza nie będą zbyt znaczne.

Stąd wniosek, że zarówno inflacja jak i deflacja mogą mieć uzasadnienie gospodarcze tylko wyjątkowo i to w bardzo ograniczonych rozmiarach. Nie wyklucza to oczywiście możliwości odmiennej polityki walutowej państwa, której motywy leżą poza sferą ekonomii. Nie można np. odmówić uzasadnienia inflacji pieniężnej w okresie wojny, gdy jest ona najłatwiejszym i najszybszym środkiem mobilizacji przez państwo środków płatniczych. Wojna światowa wykazała jednak najdowodniej jak rujnująca gospodarstwo narodowe jest taka polityka walutowa.

Do poprzednio sformułowanych dwóch tez dorzucimy przeto trzecią: 3. Polityka walutowa nie może być zasadniczo źródłem dochodów fiskalnych. Inflacja, jako forma mobilizacji wojennej jest najdroższym środkiem finansowania wojny.

Teza powyższa wskazuje na niewłaściwość skoncentrowania kierownictwa polityki walutowej w rękach organów administracji państwowej. Nie oznacza to jednak, aby należało odsunąć państwo od ingerencji w jej zakresie. Wprost przeciwnie pieniądz odgrywa w życiu gospodarczym rolę tak uniwersalną, że kontrola nad jego emisją i obiegiem musi być zastrzeżona dla państwa w szerokim zakresie.

Należy przeto odsunąć wszelkie koncepcje decentralizacji systemu pieniężnego, przez nadanie np. prawa emisji poszczególnym korporacjom. Życie gospodarcze jest organiczną całością, tworzenie więc oddzielnych i zamkniętych w sobie systemów obiegowych jest niezmiernie trudne i musi okazać się zawsze hamulcem jego rozwoju.

Emisja specjalnych znaków płatniczych o ograniczonym zakresie obiegu jest zawsze zamaskowaną formą inflacji, kierowaną względami fiskalnymi.

Emisja pieniędzy o ograniczonym zakresie obiegu jest czynnikiem dyspozycji konsumcyjnej ze strony państwa, a należy pamiętać o tym, że reglamentacja konsumcji jest sprzeczna z wymaganiami wolności gospodarczej, należnej osobowości człowieka.

Pieniądz powinien mieć charakter powszechny, służąc całemu społeczeństwu i mając moc zaspokajania wszystkich potrzeb gospodarczych każdej jednostki.

Zadanie to spełnia jednolity system pieniędzy, realizowany przez jeden ogólnokrajowy bank emisyjny. Nie może on reprezentować interesów fiskalnych państwa, nie może więc być jego własnością. Otrzymanego przywileju emisyjnego nie może jednak bank centralny wyzyskiwać dla osiągnięcia zysków prywatnych. Najwłaściwszym stąd rozwiązaniem jest oddanie banku emisyjnego na własność korporacjom, które są jego współudziałowcami, rezerwując równocześnie dla państwa odpowiedni zakres kontroli w postaci nominacji zarządu i zatwierdzania rady nadzorczej.

Dzięki tej organizacji bank emisyjny reprezentować będzie interesy całego gospodarstwa narodowego.

W systemie ograniczeń dewizowych wymiana zagraniczna towarów i usług kontrolowana jest w znacznej mierze przez bank centralny, emisyjny. Dzięki organizacji korporacyjnej banku powierzenie mu kontroli nad całym aparatem wymiany zagranicznej wespół z odpowiednimi resortami administracji państwowej może przyczynić się korzystnie do usunięcia pierwiastków etatyzmu.

We współczesnym ustroju gospodarczym kredyt spełnia dwie zasadnicze funkcje: zapewnia dopływ kapitałów gromadzonych dzięki oszczędności do tych dziedzin działalności ekonomicznej, gdzie one mogą być wykorzystane produkcyjnie, oraz tworzenie środków obiegowych w postaci surogatów pieniądza właściwego.

Pierwszą funkcję spełnia kredyt za pośrednictwem banków, których działalność jest analogiczna do działalności organizacji handlowej w zakresie wymiany towarowej. Drugą funkcję — dzięki rozpowszechnieniu pieniądza kredytowego w różnych postaciach, a zwłaszcza czeku i weksla.

Nie zamierzamy podjąć rozważań na temat zgodności kredytu z zasadami etyki katolickiej, gdyż uważamy tę sprawę za rozwiązaną zasadniczo pozytywnie w katolickiej myśli społecznej. Kredyt w dzisiejszym ustroju gospodarczym jest specyficznym zjawiskiem wymiany i jak każdy akt wymiany musi być z natury

rzeczy przy pośrednictwie opłatny. Przeniesienie użyteczności gospodarczej w postaci dobra czy usługi w czasie musi być tak samo wynagradzane jak dokonywanie tego w przestrzeni. Użytkowanie kapitału pieniężnego wobec stałej możliwości lokat musi posiadać określoną cenę, podobnie, jak używanie realnych dóbr gospodarczych. Wreszcie słuszne oprocentowanie kapitału pieniężnego da się zawsze zmieścić w ramach trzech tytułów uzasadnionego moralnie procentu, ustalonych jeszcze w średniowieczu przez kanonistów: damnum emergens, lucrum cessans, periculum sortis.

Kredyt należy uważać za zjawisko całkowicie naturalne, niezmiernie silnie związywane ze współczesnym ustrojem, będące warunkiem postępu gospodarczego. Ograniczenie bowiem działalności ekonomicznej do własnego kapitału, czy nawet kapitału spółkowego, byłoby równoznaczne z uwstecznieniem dzisiejszej kultury materialnej człowieka.

Podobnie naturalnym zjawiskiem jest pieniądz kredytowy. W zamkniętym gospodarstwie społecznym wymiana towarów i usług musi się równoważyć. Wzajemne zobowiązania powstałe w drodze wymiany mogłyby więc teoretycznie być wyrównane bez użycia pieniędzy w drodze rozrachunku księgowego. W życiu praktycznym, w konkretnym organizmie społecznym, który nigdy nie może mieć charakteru całkowicie zamkniętego pomimo największych ograniczeń administracyjnych pieniądz nie może być usunięty w zupełności z obiegu. W krajach jednak o przyśpieszonym tempie życia gospodarczego, gdzie funkcje kredytowe są niewspółmiernie rozwinięte jak np. w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. i w Anglii około 90 proc. obrotów dokonywa się przy pomocy czeku. Istnienie pieniądza kredytowego usprawnia więc działanie aparatu wymiany i obiegu dóbr gospodarczych, jest warunkiem postępu kultury materialnej. Nie w istocie więc kredytu i zasadniczych jego formach należy szukać ujemnych etycznie zjawisk życia gospodarczego, związanych tak ściśle z pojęciem kapitalizmu. Tkwią one jedynie w szczegółach jego współczesnej struktury.

Wyliczymy najważniejsze z nich.

Sprowadzają się one do jednego zjawiska: kredyt tworzy często fikcje gospodarcze. Dzięki kredytowi powstają fikcyjne bogactwa, nie reprezentujące żadnego realnego dobra gospodarczego, powstają fikcyjne zjawiska podaży i popytu, a w dalszej konsekwencji cena fikcyjna, nie odpowiadająca istotnemu stanowi równowagi wytwórczości i potrzeb konsumcyjnych. Staje się to źródłem nadmiernego rozwoju produkcji, nie odpowiadającego skali potrzeb rynkowych. Dzięki kredytowi rozszerza się nadmiernie konsumcja ponad poziom właściwego standard of life, zakreślonego skalą uzyskiwanych dochodów. Dzięki kredytowi wreszcie tworzą się zyski, nie pozostające w żadnej proporcji do posiadanego kapitału i włożonej pracy. Kredyt ułatwia spekulację, umożliwia zyski tzw. różnicowe, będące rezultatem wahań cen towarów, czy papierów giełdowych, opłaca dokonywanie zakupów tzw. antycypacyjnych tzn. spekulacyjnych, które stają się zarzewiem kryzysu gospodarczego.

Jak zaradzić tylu ujemnym zjawiskom życia gospodarczego?

Kredytu usunąć nie można, ale nie można pozostawić tej dziedziny stosunków ekonomicznych bez kontroli państwa, dopuszczając gwałcenie żywotnych interesów całego społeczeństwa przez jednostki.

Kontrola państwowa życia gospodarczego ma jednak tę ujemną stronę, że jest często nieskuteczna, zawsze kosztowna, a nieraz zamiast naprawić, dezorganizuje ustrój gospodarczy. Wyjście z tych trudności można znaleźć jedynie w programie korporacyjnym katolickiej myśli społecznej, który osłabia pierwiastki etatyzmu w ingerencji gospodarczej państwa przez dopuszczenie w szerokim zakresie czynnika społecznego.

W organizacji kredytu struktura korporacyjna może odegrać wielką rolę, znaczniejszą niż w systemie pieniężnym, który ze względu na konieczny centralizm w silniejszym stopniu uzależniony być musi od władzy państwowej.

Fikcyjność zjawisk kredytowych związana jest przede wszystkim z emisją pieniądza kredytowego.

Z powierzonych depozytów banki pozostawiają drobną zaledwie część w postaci rezerwy kasowej. W solidnych bankach

angielskich rezerwa ta nie przekracza na ogół 20% depozytów, w bankach zaś innych krajów Europy Zachodniej obniża się do 10—15%, a nawet do jeszcze niższego poziomu.

Co najmniej 80% wkładów depozytowych staje się więc przedmiotem kredytu, udzielonego przez bank. Przyjmijmy, że 50% tych kredytów zostaje wykorzystane w postaci czeków. Gdy w drodze obiegu trafią one do kas innego banku, stają się podstawą nowego wzmożenia kredytu. Banki traktują bowiem czeki jako efektywy depozytowe. Jeżeli kolejny bank pozostawi również 20% depozytu, tym razem czekowego, w kasie, a na podstawie 80% udzieli ponownego kredytu, to zabezpieczenie jego nie będzie już wynosiło 20% w postaci obowiązującej waluty, a tylko 4%. Przy rozwiniętym systemie obrotów czekowych manipulacja powyższa może powtarzać się kilkanaście i więcej razy. Powstają stąd emisje pieniądza kredytowego nie zabezpieczone żadnym prawie depozytem pieniężnym.

Za przywilej monopolu emisji banknotów płaci bank centralny daleko idącym podporządkowaniem administracji państwowej. Wprawdzie bank dyskontowy prywatny nie otrzymuje przywileju monopolowego, zezwolenie jednak na emisję pieniądza kredytowego jest już samo przez się przywilejem, w stosunku do stopnia kontroli, jaką pociąga za sobą koncesja bankowa.

Reforma korporacyjna bankowości powinna stąd odebrać bankom prywatnym prawo emisji czeków, zastrzegając je wyłącznie dla banków korporacyjnych. Charakter tych instytucji umożliwi bowiem większą kontrolę państwa, majątek zaś korporacji stanowić będzie dostateczne zabezpieczenie operacji bankowych niezależnie od pokrycia kasowego, wreszcie emisja pieniądza kredytowego będzie służyła interesom poważnego odłamu społeczeństwa, zamiast być źródłem dochodów jednostki, obdarzonej w najlepszym razie zbyt wielką skłonnością do ryzyka.

Podobne ograniczenia uważamy również za wskazane w stosunku do innego rodzaju surogatu pieniądza kredytowego, jakim jest weksel. Rola banku dyskontowego polega na zakupie weksla z własnych funduszów, bądź też pośredniczenia w redyskoncie w banku centralnym.

Pierwsza funkcja banku dyskontowego zostaje ograniczona do minimalnych rozmiarów w razie pozbawienia go przywileju emisji czeków. Drugą funkcję spełniać może sprawniej bankowość korporacyjna pod warunkiem dostatecznego rozwinięcia jej sieci. Będąc bowiem reprezentantem określonej korporacji bank korporacyjny będzie się powodował w swej polityce dyskontowej nie tylko solidnością klienta, lecz również celowością gospodarczą udzielonego kredytu.

Stąd nasz drugi postulat w zakresie organizacji kredytowej ograniczenia liczby banków dyskontowych wyłącznie do banków korporacyjnych.

Celem uporządkowania stosunków na rynku wekslowym byłoby również pożądane zwalczanie: żyra grzecznościowego, nadmiernie długiego szeregu indossów, zabezpieczania wekslem długów lichwiarskich, kredytu konsumcyjnego (na raty) itp. Żyro grzecznościowe staje się często nie tylko źródłem nadużyć w stosunku do nieświadomych lub łatwowiernych jednostek, ale ułatwia maskowanie złego stanu interesów przedsiębiorstwa, które zbyt silnie naciągnęło swój kredyt, dyskontując weksle własne, jako rzekomo klientowskie. Dzięki indossom jeden akt wytwórczy staje się podstawą niezmiernie długiego łańcucha operacji finansowych, w ten sposób zobowiązanie dłużne zostaje zbyt oddalone od źródła jego zabezpieczenia w postaci powstających lub mających powstać dóbr gospodarczych.

Jest paradoksem, że prawo, zwalczające lichwę, stwarza równocześnie, dzięki liberalizmowi pzzepisów wekslowych, skuteczną broń dla rozwoju interesów lichwiarskich, dla różnych nadużyć w postaci gwarancji wekslowych, weksli in blanco itp. Należy również uznać za wysoce szkodliwy rozwój kredytu konsumcyjnego tzw. na raty, zabezpieczonego wekslem. Zapewnia on tak wielką łatwość i skuteczność dochodzenia należności, że skłania sprzedawców do szukania zbytu przy pomocy wszelkich środków reklamy, nie licząc się zupełnie ze zdolnością nabywczą klientów.

Radykalnym środkiem usunięcia powyższych niebezpieczeństw jest, sądzimy, skoncentrowanie całego obiegu wekslowego w obrę-

bie aparatu banków korporacyjnych przez wyłączenie z pod skutków prawa wekslowego tych weksli, które nie zostaną zdyskontowane w którymkolwiek z tych banków. Weksel prywatny, niemający warunków, aby być przyjęty przez bank korporacyjny, staje się w ten sposób pisemnym zobowiązaniem dłużnym, nie zabezpieczonym jednak normą prawną weksla.

Zachodzi wprawdzie obawa, że takie ograniczenie obiegu wekslowego przyczyniłoby się do skurczenia kredytu prywatnego, ale strata powyższa wydaje się nam niewspółmierna z korzyściami, jakie się osiągnie przez ograniczenie nadużyć wekslowych. Korporacyjny aparat bankowy uzyskuje przy tym precyzyjną kontrolę nad rynkiem zbytu wekslowego.

Nie ulega wątpliwości, że tak znaczne uprżywilejowanie banków korporacyjnych przyczyni się do poważnego ograniczenia prywatnej działalności bankowej. Nie obawiamy się tego jednak, w przekonaniu, że ukrócenie kapitalizmu musi nastąpić przede wszystkim w dziedzinie kredytowej.

Banki prywatne, pozbawione prawa emisji pieniędzy kredytowych, będą musiały ograniczyć handel kapitałowy na własne ryzyko, przechodząc raczej do typu pośrednictwa handlowego, kurtażowego. Powstałaby w ten sposób możliwość rozpowszechnienia się banków prywatnych o charakterze spekulacyjnym, zajmujących się wyłącznie operacjami giełdowymi. W związku z tym nie należy jednak zapominać o konieczności reformy giełd finansowych.

Nie sądzimy, aby ktokolwiek mógł kwestionować potrzebę, a nawet konieczność istnienia we współczesnych stosunkach gospodarczych giełdy finansowej. Ale dzisiejszy ustrój giełdowy umożliwia cały szereg zjawisk, pozostających w jaskrawej sprzeczności z zasadami etyki.

Niezgodne z zasadami moralnymi są te formy tranzakcji giełdowych, które umożliwiają powstawanie zysków różnicowych tzn. osiągniętych dzięki różnicy pomiędzy ceną sprzedaży, a nabycia walorów giełdowych. Tranzakcje takie są najczęściej fikcyjne, gdyż mają charakter umowy, której wykonanie nie dochodzi często zupełnie do skutku.

Najbardziej rażące są pod tym względem tranżakcje tzw. premiowe, w których od razu dopuszczone jest niewykonanie umowy pod rygorem kary konwencjonalnej—premii.

Reforma giełdy powinna więc dążyć do nadania tranzakcjom charakteru rzeczywistej wymiany walorów giełdowych. Jedynym radykalnym środkiem byłoby skasowanie ksiąg maklerskich i zabronienie handlu terminowego. Groziłoby to jednak przeniesieniem się operacji finansowych na czarną giełdę, gdzie nadużycia poza kontrolą państwa są jeszcze większe. Minimalistyczny projekt reformy musi żądać przynajmniej zniesienia tranzakcji premiowych, ograniczenia czasokresu tranzakcji terminowych, wreszcie zaostrzenia kontroli maklerów nad wykonywaniem rzeczywistym umów bez możności odstąpienia praw nabytych tranzakcją lub anulowanie jej za zgodą obu stron. Chodzi bowiem o to, aby walory, których dotyczy umowa, istotnie przechodziły z rąk do rąk, a charakter kredytowy i system clearingowy operacji, ułatwiający spekulację, był możliwie ograniczony.

Ograniczenie radykalizmu projektowanych reform na rzecz konieczności życiowych okaże się niewątpliwie konieczne, przynajmniej w charakterze przejściowym i to na czas dłuższy, w stosunku do całokształtu stosunków kredytowych.

Powołanie do życia banków korporacyjnych będzie równoznaczne z skoncentrowaniem w nich ogromnej większości operacyj kredytowych. W interesie bowiem korporacji będzie popieranie własnych instytucji bankowych. Uporządkowanie więc i sanacja stosunków kredytowych nastąpi w znacznym zakresie nawet bez udzielania bankom korporacyjnym przywileju monopolowego czekowego a zwłaszcza dyskontowego.

Stosowane w trakcie naszych rozważań określenie bank korporacyjny wymaga bliższego wyjaśnienia.

Pod bankiem korporacyjnym rozumiemy instytucję bankową, która jest własnością jednej z korporacji. Ponieważ nie zajmujemy się na tym miejscu strukturą organizacji korporacyjnej, nie mamy więc możności określenia charakteru jednostki korporacyjnej, mającej być właścicielem banku. W każdym bądź razie musi to być korporacja, a nie związek zawodowy, który w ustroju kor-

poracyjnym, planowanym przez katolicką myśl społeczną ma wprawdzie zadania ważne, lecz nie natury gospodarczej. Wielkość korporacji, wyposażonej we własną instytucję bankową, musi być dostosowana do potrzeb poszczególnych gałęzi wytwórczości. Tak np. wydaje się rzeczą wystarczającą posiadanie przez korporację rolniczą jednego banku, natomiast dla przemysłu może okazać się konieczne powołanie do życia banków branżowych.

Przemysłowe banki branżowe będą za to mogły ograniczyć się do centrali i kilku filii, podczas gdy bank rolniczy będzie musiał rozporządzać rozwiniętą siecią prowincjonalną. Sądzimy przy tym, że byłoby rzeczą bardziej pożądaną, aby banki terytorialne rolnicze np. wojewódzkie i powiatowe nie miały charakteru filii instytucji centralnej, lecz były własnością terytorialnych związków korporacyjnych. W wielkim przemyśle i handlu decentralizacja branżowa zastąpi decentralizację terytorialną, natomiast w drobnym przemyśle i handlu oraz rzemiośle i przemyśle ludowym organizacja branżowa musi być skombinowana z organizacją terytorialną.

Tak zarysowana struktura bankowości nie może jednak sięgać w głąb dalej poza jednostkę terytorialną jaką np. w Polsce jest powiat. W obrębie mniejszych jednostek terytorialnych (gmina w naszym kraju) należy zarezerwować funkcje bankowe dla organizacji spółdzielczej (kasy pożyczkowo - oszczędnościowe). W niżej rozwiniętych gospodarczo okręgach również większe jednostki terytorialne (powiaty) mogą się okazać niedostatecznie rozległym obszarem dla powstania banków korporacyjnych. Zastąpią je w tym wypadku bądź centrale kas spółdzielczych, bądź też banki komunalne (komunalne kasy oszczędności).

Ostateczne ukształtowanie się korporacyjnej organizacji bankowej zależne będzie od potrzeb życia gospodarczego.

Poza organizacją banków korporacyjnych powstawać muszą inne dwa odrębne aparaty kredytowe: banki komunalne i państwowe. Zadania ich powinny być jednak ściśle ograniczone do właściwych dziedzin działalności. Banki komunalne powinny zajmować się finansowaniem związków samorządu terytorialnego, banki państwowe — przedsiębiorstw państwowych i innych szcze-

gólnych przedsięwzięć gospodarczych państwa. Instytucjom tym nie można również odmówić prawa korzystania ze szczególnych środków kredytowania jak np. emisja specjalnych bonów, czy innych kredytowych środków płatniczych. Polityka emisji kredytowych powinna być jednak stosowana bardzo ostrożnie, aby nie naruszyć tak ważnej zasady jednolitości i uniwersalności systemu pieniężnego kraju.

Naszkicowany obraz dotyczy struktury banków depozytowo-dyskontowych, w których gromadzić się będą oszczędności społeczeństwa, stanowiące podstawę dla finansowania życia gospodarczego kraju. Poza zasięgiem ich działalności pozostaje jeszcze cała dziedzina kredytu długoterminowego.

W historii gospodarczej mamy już gotowe wzory korporacyjnej struktury kredytu długoterminowego w postaci pruskich landschaft. Były to instytucje rolniczego kredytu hipotecznego, emitujące listy zastawne, zabespieczone całym majątkiem terytorialnej korporacji rolniczej. W przeciwieństwie do stowarzyszeń kredytu hipotecznego, które opierają się tylko na solidarnej odpowiedzialności stowarzyszonych dłużników, ziemstwa kredytowe (landschaft) wprowadzają przymus w postaci pociągnięcia do odpowiedzialności kredytowej wszystkich rolników, niezależnie od tego, czy korzystają oni, czy nie, z usług kredytu hipotecznego.

Kredyt hipoteczny oparty na solidarnej odpowiedzialności członków całej korporacji, występujący dotąd tylko w stosunkach rolniczych, da się oczywiście z łatwością zastosować do stosunków hipotecznych miejskich.

Koncentracja działalności kredytowej w rękach korporacji usunie coraz więcej występującą dziś etatyzację bankowości. Bank korporacyjny, związany bezpośrednio z konkretnym odcinkiem gospodarstwa społecznego lepiej potrafi ocenić żywotne interesy gospodarcze i mniej biurokratycznie dostosuje swą działalność do ich potrzeb. Organizacja korporacyjna kredytu przyczyni się również do umiejętniejszego rozprowadzenia go w terenie przy właściwym wykorzystaniu aparatu spółdzielczego. W ten sposób nie zostaną pominięte małe potrzeby lokalne, traktowane często po macoszemu w etatystycznym systemie centrali-

zacji kredytowej. Równocześnie jednak dzięki istnieniu centralnych instytucji bankowych z bankiem emisyjnym na czele, ustrój korporacyjny kredytu potrafi zdobyć się na ogólnopaństwowy punkt widzenia, wznosząc się ponad ciasne horyzonty interesów regionalnych.

Zarysowując plan ustroju korporacyjnego w myśl postulatów katolickiej myśli społecznej w zakresie kredytu, podobnie zresztą jak w każdej innej dziedzinie, należy pamiętać o tym, że formy ustrojowe mogą się przyczynić do naprawy współczesnych stosunków ekonomicznych jedynie równolegle z podniesieniem moralnym społeczeństwa.

W stosunkach finansowych prawda ta ma szczególną wymowę, gdyż są one w większym niż inne odcinki życia gospodarczego zakresie zależne od stanów psychicznych społeczeństwa.

Nie tylko skuteczność reformy ustroju, ale zakres jej zależny jest od poziomu etycznego podmiotu życia gospodarczego, jakim jest człowiek. Raz dlatego, że hamulce ustrojowe należy przystosować do stopnia dyscypliny społecznej i wyrobienia moralnego, czego przykładem jest rezygnacja w naszych rozważaniach z maksymalistycznych postulatów reform giełdy pieniężnej, po wtóre dlatego, że zaostrzenie kontroli życia gospodarczego wymaga wysokich kwalifikacji intelektualnych i moralnych kierowników gospodarstwa społecznego.

KS. Z. GOLIŃSKI
Lublin.

Kościół w walce z pornografią

(Referat wygłoszony w ramach „Tygodnia Przeciwpornograficznego" w Lublinie w dn. 4—11.XII 1938).

Nasze kioski gazetowe, za których szybami ocierają się o siebie „Mały Dziennik" i „Przewodnik Katolicki" z tygodnikiem „Wolna myśl—wolne żarty" [1], z zeszytami „Co tydzień powieść", „Romans i życie" oraz tp.—są symbolem współczesności, w której za szeroko postawione i błędnie interpretowane zasady swobód konstytucyjnych [2] dozwalają na współistnienie obok siebie wielkiego dobra i wielkiego zła obyczajowego.

Wspomniana zawartość naszych kiosków świadczy też o dziwnym niezdecydowaniu publicznych czynników miarodajnych, które, rzecz to niewątpliwa, nie chcą dać pełnej swobody rozpasaniu obyczajowemu, ale też nie mogą jakoś zdobyć się na zdecydowany krok „niepapierowego" niszczenia brudu!

Tak krańcowo pod względem moralnym różny towar kiosków i rozdzielni gazetowych (biur dzienników) wydaje również bardzo smutne świadectwo o ich właścicielach, którzy, jak widać,

---

[1] Plugawy ten tygodnik został przez władze państwowe zawieszony, jednak jeszcze w początkach grudnia br. były w sprzedaży numery z przed daty zakazu. Autor niniejszego widział numery z r. 1932 i 1936. Jest to dowód, jak producenci i sprzedawcy pornografii obchodzą zakazy władz. Powstaje nadto pytanie, czy wyprzedaje się (po cenie znacznie zniżonej) dawne resztki, czy też pod datami z przed terminu zawieszenia podaje się nową treść. A jest to zarazem dowodem, że kompetentne władze nie wykonują w praktyce zarządzeń urzędowych.

[2] Chodzi tu o art. 5 (2) *Konstytucji Rzplitej Polskiej* z dn. 23.IV.1935 o „wolności słowa", ograniczonej w punkcie 3 tegoż artykułu zbyt ogólną zaporą „dobra powszechnego". Por. doskonałą pozytywną krytykę konstytucji wielu współczesnych państw w zakresie swobód obywatelskich w *Kodeksie Społecznym*[2]. Lublin 1929. n. 48—52.

częściej nie umieją, a czasem i nie chcą rozróżniać, na czym nie wolno zarabiać.

1. PRAWO POLSKIE I MORALNOŚĆ KATOLICKA W STOSUNKU DO PORNOGRAFII

Prawodawstwo polskie, jak zresztą i prawo państw innych, uznało graficzne przedstawienie brudu erotycznego w druku i obrazku za zło nie tylko wewnętrzno-państwowe, lecz i międzynarodowe, ogólnoludzkie [1]. W art. 9 Polskiego Kodeksu Karnego z r. 1932 przestępstwo handlu pornografią znalazło się wśród kilku innych niezaszczytnych faktów, karanych w Polsce i w wypadku popełnienia ich przez obywateli polskich poza granicami Państwa Polskiego. Są to: rozbójnictwo morskie, fałszowanie pieniędzy, handel niewolnikami, handel kobietami i dziećmi, handel środkami odurzającymi oraz handel wydawnictwami pornograficznymi.

Nastawienie moralności katolickiej i jej nieugiętego szermierza, Kościoła Katolickiego, do pornografii — jest również, jak i nastawienie polskiego prawa karnego, negatywne, dążące do tego, aby jej koszmar zniknął z życia społecznego. Lecz postawa moralności katolickiej w tym względzie, jako czynnika bardziej, niż prawo karne, uduchowionego i wewnętrznego, jest z istoty rzeczy wszechstronniejsza i głębsza.

P. K. K. w art. 214 zagraża karą aresztu do lat 2 osobnikowi, który „rozpowszechnia pisma, druki, wizerunki lub inne przedmioty, mające charakter pornograficzny", oraz temu, „kto w celu rozpowszechnienia takie pisma, druki, wizerunki lub przedmioty sporządza, przechowuje lub przewozi". Jak widać, P.K.K., grożąc wydawcom, przechowawcom, kolporterom i sprzedawcom pornografii, nie zaczepia autorów tekstów i obrazków pornograficznych, a czyni to właśnie moralność katolicka, próbując w ten sposób dobrać się do samego źródła brudu erotycznego. Nie niepokoi

1 Polska przystąpiła do dwu konwencji międzynarodowych (z r. 1910 i 1923) o zwalczaniu pornografii. Por. Dz. U. R. P., 1922. nr 21. poz. 167 i 1927. nr 71. poz. 721 i 622. Także Wł. Oleksy, *Prawo przeciw pornografii*. Poznań 1932. 3 -6.

też P.K.K. konsumentów pornografli, jej mianowicie czytelników i widzów. A właśnie z bardzo silnym do nich apelem zwraca się moralność katolicka w słusznym przekonaniu, że skoro zabraknie konsumentów, to, z ustaniem nadziei zysku ze sprzedaży obiektów pornograficznych, przestanie nią się zajmować i autor—twórca, i nakładca, i kolporter, i sprzedawca.

Słowem — moralność katolicka ma na oku wszystkich w pornografii zainteresowanych, aby ich przekonać, że zyski z niej ciągnąć, lub podniet i przeżyć przyjemnych w niej szukać jest rzeczą wysoce nieetyczną.

W ustalaniu stycznych oraz różnic w stosunku polskiego prawa karnego i moralności katolickiej do pornografii należy i to podkreślić, że moralność uzna za pornograficzne o wiele więcej obiektów niż prawo lub jego wykonawcy, cenzorzy po starostwach oraz kompetentny personel sądowy i policyjny.

Już np. główny autor P. K. K., prof. J. Makarewicz, pisze w komentarzu do art. 214: „Nie jest karygodne z art. 214 wystawianie w miejscu publicznym reklamy lub ogłaszanie w pismach anonsów dla środków antykoncepcyjnych lub zapobiegawczych przeciw chorobom wenerycznym, gdyż ani jedno ani drugie nie działa na pobudliwość płciową..." [1] Nie przecząc słuszności takiej interpretacji ze stanowiska prawniczego, zaznaczmy przecież, że moralność oraz oparta na obserwacji i doświadczeniach opinia katolicka uważa reklamy typu „Olla" itp. (w ogłoszeniach prasowych z niesmacznymi i frywolnymi dwuwierszami) [2] za dość bliskie pornografii [3].

---

1 J. Makarewicz, *Kodeks karny z komentarzem*. Lwów 1932. 259.

2 Przy sposobności zaznaczam, że tzw. „prasa narodowa" (z wyjątkiem ze znanych mi gazet „Wieczoru Warszawskiego") i poważne dzienniki innych orientacji rezygnują z dochodów z tego rodzaju ogłoszeń. Obfituje w nie natomiast prasa lewicowo-żydowska.

3 Nie może się też podobać i ujemny wpływ wychowawczy wywiera skupienie ogłoszeń o lekarzach i lecznicach wenerycznych w wielu dziennikach polskich (zwłaszcza warszawskich). Wynikało by co najmniej z tych stałych rubryk, że Polska takich przede wszystkim potrzebuje lekarzy.

Na zakończenie kilku powyższych uwag porównawczych wypada nam stwierdzić, że Polska posiada zupełnie wystarczające ustawodawstwo przeciwpornograficzne, tak karne [1], jak i instrukcyjno-proceduralne [2]. Brak jedynie ciągłego i konsekwentnego stosowania tego prawa. Bo społeczeństwo polskie, w którym jeszcze nie ma powszechnego zrozumienia dla czystości płciowej oraz zgody na to, co w praktyce jest, a co nie jest pornografią, może przez swe naczelne organy wydać odpowiednie teksty prawne, lecz nie potrafi wyłonić z pośród siebie filmowych i prasowych cenzorów (szczególnie prasowych cenzorów starościńskich) na tyle subtelnych i śmiałych, aby się porwać i na pornografię krańcową i na delikatniejszą pornografię żartu czy pseudosztuki. Dzisiejsze społeczeństwo polskie nie zdobędzie się na to, aby po urzędach policyjnych i prokuratorskich porozmieszczać nieubłaganych pornografii prześladowców. Akcja przeto tępienia brudu kończy się na miejscowych odruchach, najczęściej w Stolicy, jako siedzibie ministra spraw wewnętrznych, a tzw. „prowincja" nie przeżywa i takich odruchowych programów tego zła [3]).

2. ISTOTA I FAKTY PORNOGRAFII

Zanim odpowiemy na główne te pytanie, dlaczego Kościół walczy z pornografią, dobrze będzie do posiadanego o niej ogólnego pojęcia, dodać kilka danych o istocie pornografii.

Pornografia, stosownie do swych greckich źródłosłowów πόρνος-brud seksualny i γραφή-pismo, oznacza przedstawienie brudu płciowego w słowie pisanym, druku lub obrazku [4]. Jeśli

---

1 Należało by tylko do kary pozbawienia wolności dołączyć grzywnę pieniężną, aby w ten sposób karnie uderzyć w sam zysk z brudnych źródeł, jako motyw działania.

2 Zebrał je do r. 1932 Wł. Oleksy, *Prawo przeciw pornografii*. Poznań 1932.

3 Samo prawo przeciwpornograficzne wierzy w swą skuteczność jedynie poprzez wykonawców „inteligentnych, orientujących się i o odpowiednim poziomie moralnym". Tak okólnik antypornograficzny min. H. Józefskiego z dn. 26.II.1930. Dz. R. M. S. W., 1930. n. 4. poz. 63.

4 Np. w obrazie filmowym, fotosach itp., co umożliwia szeroką reprodukcję i rozpowszechnienie. Pornografią może być też żywy obraz na scenie teatralnej. Jego przeznaczeniem jest być oglądanym przez wielu widzów.

chodzi o druk, to przedstawienie pornograficzne ma być tak wystylizowane w doborze faktów, okoliczności, nastroju i słów, że autor z góry zamierza lub przynajmniej godzi się na wywołanie w czytelniku lub widzu podniecenia płciowego sądząc, że jest ono dla niego przyjemne i pożądane.

Są twórcy i nakładcy obiektów pornograficznych, którzy pracują z tą wyraźną intencją, że przedmioty pornograficzne jako przyjemnie podniecające, tym chętniej będą kupowane do czytania i oglądania. Oto pornografia jako jedno ze wstrętnych źródeł zarobku na nieobyczajności ludzkiej.

W innym wypadku autor—twórca obiektów pornograficznych, z rzędu tych bardzo nawet utalentowanych, przez zaprawienie swego utworu pierwiastkami seksualnymi w stylu pornograficznym, nie zamierza wprawdzie powiększyć tą drogą swoich zysków pieniężnych, lecz hołduje niesłusznej zasadzie niekrępowania się twórcy normami obyczajowymi i nie zwraca uwagi na skutki, w jakie jego utwory skonwertują się na giełdzie życia [1].

Lecz spotkamy twórców, którzy przez wstawki pornografii i chcą zapewnić zbyt swej produkcji, i hołdują zasadzie nieograniczonej swobody dla twórcy, lecz ponadto wykazują dziwną, tajemniczą dążność do obyczajowego psucia człowieka! Czy nie tak należy rozumieć upartą pornografomanię Tadeusza Boya-Żeleńskiego, który swoimi publikacjami chciał podminować zasady chrześcijańskiej moralności płciowej w Polsce?

Znawcy problemu sądzą, że żydostwo międzynarodowe zrobiło sobie świadomie z pornografii źródło olbrzymich dochodów, a obok tego widzi w niej łącznie z rozwiązłością jeden z walnych środków utrzymania nieżydowskiego świata w swym władaniu.

Moralność katolicka nie uważa za pornografię każdego przedstawienia spraw płci w słowie lub obrazku. I dziedzina płcio-

---

1 Chyba tak da się wytłumaczyć pornografia w *Dziejach grzechu* Żeromskiego. Dodam nawiasem, że strony tej książki (lektura obowiązkowa dla uczniów IV kl. gimnazjum), opisujące perypetie miłosne Ewy Pobratymskiej, w egzemplarzu z biblioteki państwowego gimnazjum męskiego w X..., są „bardzo zużyte" w porównaniu ze stronami o innej treści. Ilustruje to materialnie reakcję dorastającej młodzieży na mocne opisy erotyczne.

wa jako przejaw wszechświata może i powinna być przedmiotem żywego i pisanego słowa. Ludzie mają prawo, aby w odpowiednim czasie i w odpowiedni sposób móc się dowiedzieć o tajnikach swego organizmu, o swych seksualnych przeżyciach. Toteż pedagogika katolicka, upoważniona przez encyklikę wychowawczą Piusa XI, zaleca a nawet zobowiązuje do udzielenia uświadomienia płciowego, tego naturalnego składnika wychowania integralnego.[1]

Lecz nie wynika z tego, żeby o sprawach płci pisano jedynie w specjalnych uświadamiających publikacjach i nigdzie indziej. Ponieważ sprawy płci—miłość, pożycie małżeńskie, wierność lub niewierność małżeńska, grzech płciowy itp. są zjawiskami, którym w życiu ludzkim zaprzeczyć nie można, fakty te przeto odbić się muszą wszędzie tam, gdzie odbijają się koleje życia ludzkiego z całym jego realizmem! To znaczy—w prasie, literaturze, na ekranach kin i na scenach teatrów. I nie trzeba o nich traktować w sposób moralizatorski czy mentorski. Lecz należy je przedstawiać bez brutalnego realizmu w ujęciu i słowie, a z pewną dyskrecją i artystyczną przysłoną. Trzeba je środkami twórczej techniki tak ustawić w kompleksie treści, aby czytelnik bezpośrednio czy pośrednio, obok ewentualnej i zrozumiałej podniety zmysłowej, otrzymał od razu pobudki do powściągu, zastanowienia oraz dane do właściwego o tych sprawach osądu moralnego.

Tak więc na tle ogólnego amoralizmu, demonizmu zła i beznadziei, jakie panują w książkach byłego więźnia, Sergiusza Piaseckiego[2], brutalne w swym realizmie fragmenty erotyczne jego utworów przedstawiają wzory prawdziwej pornografii. Jakżeż inaczej jest w Kossak-Szczuckiej „Krzyżowcach”. Krytyka literacka postawiła pytanie, czy aby w tej epopei wojen krzyżowych

---

[1] Por. *Encyklika o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży* z dn. 31.XII. 1929 r. W Polsce do niedawna literatura brudna miała monopol w uświadamianiu płciowym młodzieży. Dopiero od lat paru katolicyzm, żeby uzyskać z brudem równe przynajmniej w tym względzie szanse, zdecydował się na czyste a wyraźniejsze na ten temat publikacje.

[2] *Wielka Niedźwiedzica, Piąty etap, Bogom nocy równi.*

nie za dużo scen erotycznych. Cokolwiek wypadnie na ten zarzut odpowiedzieć, zawsze będzie prawdą, że Kossak-Szczucka nie uprawia na kartach wspomnianego dzieła pornografii. Realizm i mocna wymowa scen erotycznych w „Krzyżowcach" jest realizmem szlachetnym, taktownym, utrzymanym w granicach przyzwoitości w swej ekspresji słownej, a co ważniejsze, ustawionym w ramach obowiązujących autorkę katolickich zasad obyczajowych. Zło nazywa się tam złem, grzech płciowy wynika z ogólnej i stałej, bądź też chwilowej słabości człowieka, który będzie zań w swoim czasie żałował i pokutował. A nadto te przejawy upadków cielesnych nie są tematem głównym „Kryżowców". To tylko odpryski i fragmenty na marginesie wielkiej, bohaterów książki i czytelnika pochłaniającej sprawy zdobycia świętego miasta Jeruzalem!

Na S. Piaseckim i Szczuckiej można studiować pornografię i niepornografię oraz dwa typy ludzkie -- jeden o amoralnym, a więc brudnym stosunku do spraw płci, a drugi o czystym, a bogatym i realnym profilu obyczajowym.

W celu porozumienia się ze społeczeństwem, które pragniemy ochronić przed wpływem pornografii, należy wskazać i ponazywać niektóre bodaj obiekty jawnego brudu, kłującego nas w oczy na ulicach miast. Jest dużą zasługą ministra spraw wewnętrznych, że pozawieszano takie ohydy, jak: „Bocian", „Adam i Ewa", „Za parawanem", „Erotikon", „Wolna myśl—wolne żarty"[1]. „Przyzwoitszej", jeśli się tak można wyrazić, pornografii służy „Warszawianka", tygodnik wypełniony nagizmem postaci artystek filmowych na tle erotycznych nowelek Maupassanta itp. Pismo to, o wiele obyczajniejsze i inteligentniejsze, niż wyżej wymienione, zasługuje jednak na zawieszenie. Należało by też przeczyścić z nudyzmu wiele pism ilustrowanych i dodatków ilustro-

---

[1] Na ich miejsce „Łódzkie Wydawnictwo Czasopism Humorystycznych" w takim samym, zdaje się, personalnym składzie redakcyjno-wydawniczym daje od kilku miesięcy tygodnik satyryczno-humorystyczny „Hi-hi-hi". Przy na ogół poprawnej treści (w n-rze np. 6) zrzadka tylko spotyka się coś mniej przyzwoitego. Można by tu rościć pretensję do niektórych ilustracji (zwłaszcza na pierwszej i ostatniej stronie).

wanych do dzienników. Tego samego domaga się, choć już wiele zrobiono, film i reklamy, zalecające środki kosmetyczne lub nadwodne miejsca wypoczynkowe. Pomijam tu import zagranicznej prasy pornograficznej, z którą minister spraw wewn. walczy drogą odbierania debitu.

Ze względów obyczajowych i literackich powinny być bezwzględnie zlikwidowane różne rodzaje tygodniowych odcinków powieściowych w rodzaju „Romans i życie", „Co tydzień powieść" itp. To samo tyczyć się będzie odcinków powieściowych w wielu dziennikach.

Katolicki naród polski ma najświętsze do tego prawo, aby z prasy oraz witryn aptek, składów aptecznych, perfumerii itd. znikły reklamy środków przeciwpoczęciowych (Olla, Primeros, Banzay), które, o ironio, naznaczone są znakiem.., krzyża! Zakaz dotknie niemal wyłącznie żydów, którzy ten towar sprzedają w najróżniejszych rodzajach sklepów (np. optyczne, galanteryjne).

Poza pornografią, kłującą nas w oczy na ulicy, istnieje i działa nie mniej ohydny brud w książkach. Brud przysłonięty, ubrany w poważniejszą formę książki, chowający się nieraz za rzekomo poważne problemy życia. Wiele pseudolekarskich, pseudohigienicznych książek o małżeństwie — to najzwyczajniejszego gatunku pornografia... Przegląd księgarni (szczególnie żydowskich) i bibliotek da pojęcie o typie i masie pornograficznej książki literackiej i pseudonaukowej.

3. KOŚCIÓŁ WALCZY Z PORNOGRAFIĄ

Kościół już oddawna postawił i ogłosił tezę tej walki, a nawet weszła ona w tekst prawa kościelnego, jako wezwanie trwałe i oficjalne. W Kodeksie Prawa Kanonicznego (tak mało niestety świeckim katolikom znanego) kanon 1399 w punkcie 9 stanowi pod adresem wiernych: „Z samego prawa zabrania się [czytać] książek, które z założenia omawiają, przedstawiają lub uczą rzeczy sprośnych". Kan. zaś 1404 dotyczy księgarzy, nakazując: „Sprzedawcy książek niech nie sprzedają, nie pożyczają

ani przechowują książek, traktujących z założenia [ex professo] o rzeczach sprośnych".

Za prawem ogólnokościelnym i nasze polskie prawo kościelne, uchwalone w r. 1936 na Synodzie Biskupów Polskich w Częstochowie, w uchwale 77 § 2 głosi: „Wierni niech starannie unikają nabywania książek i pism..., szerzących zasady przeciwne etyce katolickiej albo pornografię" [1].

Literze prawa towarzyszy czyn. Mogliśmy w odgłosach prasy obserwować, że, ilekroć Ojciec św. Pius XI, mówił do dziennikarzy i literatów, nigdy nie zaniedbał wezwać ich do służby ideałom czystości oraz przestrzec przed karmieniem szerokich rzesz strawą zgorszenia. Z ust papieskich słyszeli nieraz władcy pióra: „Biada światu dla zgorszenia... biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi... Kto by zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej" [2].

Pornografii obrazowej na ekranach kin poświęcił Pius XI encyklikę „O widowiskach kinematograficznych" z dn. 29.VI 1936 r.

Za wzorem Papieża poszli katoliccy biskupi diecezjalni. Za przykład ze stosunków polskich niech tu posłuży wielkopostny list pasterski pasterza archidiec. Gnieźnieńsko-Poznańskiej, J. E. ks. Kard. Hlonda z r. 1936 [3]. Jego Eminencja pisze w urywku o grzechu rozwiązłości: „Nie mogę tu pominąć zadania prasy. Nie mam na myśli pism, które są organami pornografii. Takie wydawnictwa powinniśmy bezwzględnie rugować, jako czynnik rozkładowy. Chodzi mi raczej o te pisma, które chcą być pis-

---

1 Te same zasady mieszczą się i w prawie synodalnym poszczególnych polskich diecezji. Np. w prawie synodalnym diec. Lubelskiej z r. 1928, w p. 73 czytamy: „Wierni niech pilnie unikają wszystkiego, co przynosi szkodę dobrym obyczajom: niech nie czytają brudnych powieści i pism, niech po prostu odrzucają sprośne ilustracje i widokówki".

2 Mat. 18, 6—7.

3 *O katolickie zasady moralne.*

mami społeczeństwa katolickiego. Czy jest w nich na miejscu to rozmazywanie sensacyjnych skandalów? Po co to wtajemniczanie w buduarowe, tak mało wyszukane sekrety gwiazd filmowych i królowych piękności. A te wykolejenia w dziale powieściowym, a te fatalne krytyki literackie... te niewiarogodne dodatki romansowe! Ze wstydem odkładamy nieraz dziennik i serdecznie gniewamy się na redaktorów, że nie mają względu na katolicką kulturę czytelnika...

Wreszcie słówko o literaturze... jakżeż strasznie zaważyła na rozwoju ducha ludzkiego literatura skąpana w lubieży!... Strasznym obciążeniem dla ducha polskiego jest literatura, kładąca nacisk na seksualną stronę życia, literatura jakby zastrzeżona negacji cnót rodzinnych, rozwodom, zdradzie małżeńskiej, bezwstydowi, zboczeniu... Bezwzględnie oddalajmy od domów i bibliotek zgniliznę, choćby z firmą geniusza" [1].

Za słowami idą czyny. Ludzie Kościoła urządzają dni i tygodnie przeciwpornograficzne [2], formują protesty i rezolucje do odpowiednich władz państwowych, dokonują niszczenia obiektów pornograficznych. O skuteczności walki Kościoła z pornografią parę danych później.

4. DLACZEGO KOŚCIÓŁ WALCZY Z PORNOGRAFIĄ

Stwierdzenie faktu głębokiej, wszechstronnej, ustawicznej i bądź co bądź skutecznej walki Kościoła z pornografią, narzuca pytanie, dlaczego Kościół walczy i walczyć z pornografią nie przestanie?

Odpowiedź ogólna na to pytanie łatwa. Kościół walczy z pornografią, ponieważ jest ona wroga dla typu człowieka, którego ta boska instytucja chce wychować ziemi i niebu. Jeden ze składników tego chrześcijańskiego typu ludzkiego stanowi czystość płciowa, a pornografia jest jej wrogiem zaciekłym od lat dziecinnych jednostki ludzkiej.

---

1 Aug. kard. Hlond, *Listy pasterskie*. Poznań 1936. 195—196.

2 W Polsce w r. 1932/1933 naczelnym hasłem w pracy Akcji Katolickiej była walka z pornografią.

Kościołowi nie wystarcza czystość łatana, uginająca się w chwilach zezmysłowienia i słabości przed takim czy innym grzechem brudnym. Zamieniając dla przeogromnej ilości ludzi *zupełną czystość przedmałżeńską* i *odpowiednią czystość pożycia małżeńskiego*, Kościół sięga tu dla pewnej ilości katolików po ideały i wyżyny w formie *dziewictwa*. Dziewictwa, ślubowanego wspaniałomyślnie wtedy, kiedy dorastający człowiek zaczyna czuć w sobie popęd rozrodczy, i wie, jakie uczciwe i radosne możliwości życia on mu otwiera. Kościołowi chodzi też o ludzi zdolnych do zachowania *czystości celibatu*, właściwej stanowi kapłańskiemu i zakonnemu.

A wiadomo, że pornografia to nie szkoła dziewic, ani klimat dla celibatu! To nie atmosfera dla czystości przedmałżeńskiej młodzieży, to nie podpora i siła czystego pożycia małżeńskiego! Ten bogaty wachlarz przejawów i form czystości zostaje nierzadko w zaraniu młodości zmrożony a przynajmniej nacechowany przez pornografię zadatkiem słabości i upadku.

Z innej jeszcze strony można ująć powód walki Kościoła z pornografią. Bojując mianowicie *o łaskę poświęcającą*, jako zasadę naprzyrodzonego życia moralnego w duszy ludzkiej, Kościół walczy z pornografią, matką *grzechu zgorszenia i rozwiązłości*.

Od tych grzechów chce Kościół ochronić tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób z pornografią stykają się. A więc najpierw *autorowi—twórcy* chce On oszczędzić *grzechu brudnego* i o *wiele większego zła gorszenia* tysięcy i milionów bliźnich, czytelników i widzów. Po autorze idzie *nakładca*, ten wielki w toku wytwarzania pornografii grzesznik, otwierający zepsuciu najszerszy zasięg. Po nakładcy do szeregu winowajców staną, *kolporterzy* oraz *sprzedawcy* hurtowi i detaliczni.

W wytwarzaniu pornograficznego filmu w rząd winowajców ustawią się: *autor scenariusza*, *właściciel wytwórni filmowej*, *reżyser*, *właściele kin*, *artyści*, *operatorzy* itd. Gorszyć zaś nikogo, nawet wroga największego nie wolno!

Kto jest wrażliwy na wartości obyczajowe, ten pojmie, jaką

masę zła, splecionego z rozwiązłości i jeszcze od niej większego grzechu zgorszenia wytwarza pornografia[1].

Dlaczego Kościół tak uparcie zwalcza ponografię? Czy nie ma w człowieku oporników i hamulców przeciw niej?

Wypadnie na to odpowiedzieć, że mniej bać się można o element kryminalistyczny w prasie, literaturze i obrazku, niż o destrukcyjny wpływ pornografii. Kryminalizm bowiem znajdzie odpowiednie dla siebie podłoże w niewielu ludziach, obdarzonych bądź dziedzicznymi, bądź nabytymi skłonnościami przestępczymi. Tymczasem pornografia, jako czynnik wpływu i pokusa, znajduje w naturze wszystkich ludzi *niezmiernie czuły i silny odbiornik*, jakim jest *popęd płciowy*. Dlatego każdy człowiek jest zagrożony pornografią, od lat dziecinnych aż do grobowej deski.

Obok zaś tego, że popęd płciowy jest z natury tak żywy ruchliwy i wprost żywiołowo ogarniający całego człowieka, obiecuje on w transie podrażnienia i zaspokojenia największą z przyjemności cielesnych. I do tej dynamiki, co w zamiarach Stwórcy miała być *gwarantem*, że ludzie podejmą *obowiązki rodzicielskie* i przedłużą w dzieciach trwanie ludzkości, nawiązuje pornografia, spodziewając się w intencjach zarobkowych, że człowiek przyjjmie wdzięcznie jej podniety, że przy jej pomocy będzie potęgował swą pobudliwość i napięcie zmysłowe, że jej sztuczkami chętnie wzbogaci możliwości swych przeżyć płciowych. Oto łatwa gra pornografii na skłonności człowieka do tego, co przyjemne, co nawet rozkoszne.

A znając prawo z psychologii popędu rozrodczego, że ludzka wyobraźnia wybitnie się seksualizuje, by następnie stale i aż nawet w rozmiarach płciowego opętania, przekazywać organom rozrodczym drogą nerwów nowe podniety lub odświeżone wspom-

---

[1] W teorii etycznej katolicyzmu grzech nieczysty, z istoty swej ciężki, zaliczonym został do liczby tzw. *wad głównych*. Nie znaczy to, żeby był złem z możliwych największym, lecz pociąga za sobą wiele innego zła, burząc w fundamentach osobowość moralną człowieka. Podrywa w nim mianowicie nastawienie duchowe, osłabia przyznanie, dane prawdom wiary i zasadom moralności, materializuje i zdocześnia!

nienia płciowe, pornografia stara się jak najwyraziściej i wyrafinowanie do wyobraźni przemówić, aby w psychofizyce człowieka zapewnić stałe miejsce dla tematu, któremu ona monotonnie hołduje.

Do normalnie już dużego w psychice człowieka uwrażliwienia na podniety pornograficzne dołącza się dziś, jakby dziedziczne już trochę obciążenie, *nadwrażliwość płciowa*. O ile do w. XIX u nas w Polsce znano chorobliwe wypadki takiej nadwrażliwości, to w wieku bieżącym, szczególnie po wojnie, nietrudno stwierdzić powszechny wzrost pobudliwości seksualnej, która jakby poczynała utrwalać się w psychofizyce polskiej i przechodzić dziedzicznie na nowe pokolenia.

Jest to równoznaczne z obniżką obyczajów, jest to wynikiem przemysłu pornograficznego, ale zarazem pomnaża wydatnie siłę odbiorczą popędu rozrodczego, ku czemu właśnie zdąża „przemysł pornograficzny", gwarantując sobie rynek zbytu.

Przyjrzyjmy się przez moment osiągniętemu zepsuciu i znakomitym warunkom ze strony współczesnego człowieka dla prosperowania pornografii. Słowa, które przytoczę, napisał P. Bureau w książce *„Rozprzężenie obyczajów"* (s. 16 — 17) o społeczeństwie francuskim. " Co sprawia, pisze Bureau, że akt płciowy i wszystko, co jest z nim pośrednio związane, co go przypomina lub do niego się odnosi, jest przedmiotem takiego zajęcia ze strony wszystkich klas społeczeństwa, bez rożnicy wieku i stanu, roznamiętniając narówni starych i młodych, bogatych i ubogich, arystokratów i mieszczan, pracowników z ludu i inteligencji, robotników jak i przemysłowców? Odpowiedź na to pytanie znajdzie każdy z łatwością: Jeżeli akt płciowy wywołuje podobne zainteresowanie ogółu w naszych nowożytnych społeczeństwach, to powodem tego jest bezwątpienia szczególny rodzaj miłego wrażenia, jakie on przynosi. Otóż pragnienie, by mnożyć nieustannie te wrażenia, poszukując ciągle nowych, przemieniając ich okoliczności i formy, czyli zmieniając osobę, z którą się je dzieli — oto jest główna racja tego powszechnego pędu. A ponieważ w nowoczesnym społeczeństwie, niezmierna większość ludzi dorosłych i młodzieży umie oddzielić

akt płciowy od naturalnych skutków z nim złączonych, dlatego zwłaszcza płeć męska, uznając się za uprawnioną do wszelkich sposobów zdobycia osobistej przyjemności, nie kładzie już granic swym doświadczeniom w tym kierunku ani też nie hamuje porywów swojej żądzy...

W naszych czasach, w których nieustająca pogoń za szczęściem i wszelkimi radościami życia, zajęła główne miejsca w myśli wielu jednostek i stała się jedynym celem działania przeważnej liczby ludzi, używanie przyjemności seksualnych musiało stać się przedmiotem gorących pragnień".

W rezultacie ten piękny dar Boży, jakim jest popęd rozrodczy, z którym wiąże się miłość dwojga ludzi, małżeństwo, wspólne potomstwo, z którego można też zrobić wspaniałomyślną ofiarę Bogu, kapłaństwu i nauce, — pornografia potrafi *za wcześnie obudzić* oraz *przyspieszać* niewspółmiernie jego rozwój w stosunku do ogólnego rozwoju fizyczno-duchowego młodzieży[1]. A co jeszcze gorsze, potrafi ten rozwój popędu rodzajowego zafałszować i sprowadzić aż na drogi wynaturzeń karanych przez Polski Kodeks Karny! Czyni zaś to, dając *fałszywe o jego istocie i celach informacje*; wskazuje na przyjemność i rozkosz, jako na jego jedyny cel, a milczy lub ironizuje potomstwo, jako owoc i główne zadanie instynktu rozrodczego.

Pornografia na sugestywnych przykładach ilustruje, jak można, a według niej i trzeba zaspakajać ten popęd poza granicami wielkiego ładu moralnego. A więc od lat najmłodszych, a więc poza małżeństwem, a więc w lokalach rozpustnych, a więc w sposób nawet wynaturzony i zwyrodniały — zawsze tak, aby osiągnąć maximum przyjemności, bez oglądania się na własną nieprawość, na obowiązek posiadania potomstwa, na krzywdę bliźniego, na fatalne następstwa zdrowotne.

Pornografia, jako stała podnieta, sprowadza chorobliwą nadwrażliwość a czasem i prawdziwe opętanie płciowe. Wychowanek jej będzie patrzył na wszystko przez okulary zmysłowości. Nie

---

1 U starców, choć ciało ich odmawia już swego współdziałania, pornografia utrzymuje sztuczną, nierzadko upatrzoną żądzę płciową.

potrafi rozumieć czystości dziewiczej, celibatu kapłańskiego i zakonnego, czystości przedmałżeńskiej i małżeńskiej. Wszystko zbrudzi, wszystko zezmysłowi.

Żeby wysunąć najdrastyczniejsze przykłady deprawującego wpływu pornografii, powiedzmy, że wychowankami pornografii są prostytutki, właściciele i klienci domów rozpusty, handlaże żywym towarem oraz gwałciciele i liczni zboczeńcy seksualni. Prof. P. Bureau w swoim studium „*Rozprzężenie obyczajów*" pisze, że międzynarodowy przemysł rozpusty organizuje świadomie swe forpoczty i biura werbunkowe w formie pornografii, która urabia mu i kobiety sprzedajne i mężczyzn z ich usług korzystających[1].

Procesy karne za przestępstwa płciowe z łatwością mogłyby w pornografii odkryć źródła kompleksów zbrodniczych w duszy oskarżonych.

Reasumując przyczyny bardzo głęboko pojętej walki Kościoła z pornografią powiemy, że Kościół walczy z pornografią: 1) ponieważ chce utrzymać w duszach ludzkich ciągły *stan łaski poświęcającej*; 2) ponieważ chce ukształtować i utrzymywać w duszy ludzkiej *cnotę czystości* w jej rozlicznych formach; 3) ponieważ chce urzeczywistnić te *wszystkie pożytki fizyczne i duchowe*, które przynosi czystość jednostce, rodzinie i społeczeństwu. Ujmując rzecz negatywnie, powiemy, że: 1) Kościół chce uchronić człowieka od *grzechu gorszenia i rozwiązłości* w rozlicznych jej formach; 2) chce też oszczędzić społecznemu klimatowi obyczajowemu *wyziewów niemoralnego seksualizmu.*

5. PORNOGRAFIA WALCZY Z KOŚCIOŁEM

Ludzie z „przemysłu pornograficznego" słusznie sądzą, że moralność chrześcijańska jest ich najszczerszym i nieubłaganym wrogiem, który nigdy nie zejdzie z pola walki. Kontrakcję tego wroga odczuli już nieraz boleśnie w formie sporych strat materialnych i osobistych przykrości.

Toteż pornografia poza swą powszednią akcją psucia zorganizowała front zaczepny z Kościołem walki, uderzając w chrze-

---

[1] Por. tamże. 41.

ścijańską zasadę moralności płciowej, w czystość. Pseudonaukowymi argumentami, ironią, zarzutami obskurantyzmu i średniowiecznej ciemnoty próbowała wywrócić i ideał dziewictwa i celibat kapłańsko-zakonny i czystość przedmałżeńską i dobry obyczaj w małżeństwie. Udało się jej w wielu prawodawstwach małżeńskich przeprowadzić tezy rozwodowe.

Ostatnie dziesiątki lat wieku XIX, wieku przyrodniczego materializmu i wiek bieżący do wojny były czasową areną tej walki. Jednym ze spóźnionych strzelców tego ataku na katolicką moralność płciową w Polsce jest, a może lepiej napisać był, T. Boy-Żeleński.

Odrodzenie nauk humanistycznych i spirytualizmu metafizycznego, a także i nacjonalizmy polityczne, opowiedziały się raczej za dyscypliną obyczaju płciowego, dokonując na pornografii i pseudonaukowej teorii życia ułatwionego sądów i symbolicznego niszczenia.

6. EFEKTY WALKI

Przyznajmy szczerze, że nie w mocy Kościoła leży zupełne zlikwidowanie wytwórni, kolportażu, rozdzielni i punktów sprzedaży pornografii. Jedynie cenzorzy oraz władze sądowo-policyjne znalazłyby środki na opanowanie pornografii w jej źródłach wytwórczych [1].

Mimo tego Kościół osiągał i osiąga spore efekty w swej z pornografią walce: 1) utrzymując w mocy i dynamice *hasło* i *fakt tej walki.* Ten stale podniesiony oręż i apele do władz państwowych wywołują i z ich strony wystąpienia prawodawcze i represyjne; 2) z kół katolickich wychodzi czyn wykrywania i niszczenia pornografii, w czym przoduje polska młodzież akademicka; katolicy świeccy, wychowankowie Akcji Katolickiej zdobywają się na akty protestu w formie niszczenia na miejscu za-

---

[1] Kościół np. nie może mieć wpływu na żydów, głównych „przemysłu pornograficznego" właścicieli i kierowników. Zaledwie raz jeden Kard. Kakowski mógł osobiście zarzucić to delegacji rabinów, a kard. Hlond wypowiedzieć ten zarzut na piśmie w liście pasterskim „O katolickie zasady moralne".

kupionych obiektów pornograficznych; 3) Kościół napewno, choć to jest mniej uchwytne, pomniejsza ilość autorów, nakładców oraz przede wszystkim konsumentów pornografii.

7. UDZIAŁ KATOLIKÓW W WALCE

Przekonani o głębokiej słuszności i celowości walki z pornografią, katolicy winni wziąć udział w walce Kościoła z brudem moralnym. Postulatem tu minimalnym będzie nie korzystanie z obiektów pornograficznych. Wymaga to dużego idealizmu i osobistej dyscypliny moralnej, ponieważ wypadnie nieraz zrezygnować z tekstu lub widowiska wartościowego, w które jednak zamieszane są pierwiastki pornograficzne.

Drugim stopniem udziału będzie uczestnictwo w zbiorowych manifestacjach przeciw pornografii, aby swą osobą, czy swym podpisem wzmacniać opinię, domagającą się od władz państwowych zlikwidowania brudu.

Trzecią najskuteczniejszą formą będzie czynna akcja osobista w niszczeniu pornografii. A więc śledzenie jej nakładców i kolporterów, a więc domaganie się od władz policyjnych i sądowych konfiskowania upatrzonych obiektów pornograficznych i wytaczania winnym procesów.

Wśród ogłoszonych przez p. wicepremiera Kwiatkowskiego pięciu trzylatek ani jednej nie przeznaczono wyraźnie na „inwestycje obyczajowe", bo rząd polski spodziewa się, że społeczeństwo już od długiego czasu pracuje nad własnym odrodzeniem obyczajowym.

Jeśli chodzi o pornografię, to korzystać by trzeba z tego że szczerze jej nie lubi premier i min. spraw wewn., gen. Sławoj Składkowski. Na pierwszy ogień winien pójść brud jawnie urągający polskim katolikom na ulicy. Skuteczne, źródłowe pognębienie będzie też najprawdziwszym zwycięstwem Polski nad żydostwem, głównym pornografii wytwórcą.

Imatrykulacja na K. U. L.

Dnia 25 listopada 1938 r. odbyła się o godzinie 20-ej w auli recepcyjnej K. U. L. imatrykulacja nowowstępującej do Alma Mater Lublinensis młodzieży. Na podium, na którym stanęły poczty sztandarowe organizacyj i korporacyj studenckich, zasiedli dziekani wszystkich czterech wydziałów z prorektorem w zastępstwie nieobecnego J. M. Ks Rektora. Pierwsze rzędy krzeseł zapełnionej młodzieżą sali, zajęli profesorowie K. U. L. Chór akademicki rozpoczął kantatą „Gaude Mater Polonia", po czym prorektor wygłosił przemówienie do młodzieży. Treść przemówienia zawierała następujące myśli.

Młodzież przychodzi do Uniwersytetu po wiedzę. Winna jednak szukać prócz niej mądrości, jako odkrywającej rzeczy najważniejsze w kręgu badanych spraw. Stwierdzanie rzeczy najważniejszych w łańcuchu problemów do ich coraz wyższej skali, prowadzi prędko do odkrycia i afirmacji Boga, Twórcy wszystkiego, samej odwiecznej, najwyższej Osobowości, Mądrości. Nie ma zatem wykończenia wiedzy bez wykończenia jej mądrością, a wykończenia mądrości bez poznania i uznania Boga. Wiedza bez mądrości jest szafą ciekawych i pożytecznych rzeczy. Mądrość wprowadza do nich porządek, a przez Boga uzyskują one sens i miejsce w hierarchii wartości ludzkich. Treścią współczesnej wiedzy jest to, że wzięła rozbrat z mądrością, biorąc rozbrat z Bogiem. Stworzyła tedy ogrom dorobku, szczególnie przyrodniczo-technicznego, sam jednak człowiek stał się dla niej „istotą nieznaną". Świat nowożytny, powiada wybitny współczesny filozof katolicki, jest światem starcia między mądrością a wiedzą i okresem zwycięstwa nad mądrością. Dawno już przestrzegano wiedzę przed tą małą pychą i zuchwalstwem: Videbit bene, qui bene vivit, bene orat, bene studet (św. Augustyn „De ordine"). Wiedza zaś winna być „machina quedam per quam structura caritatis assurgat". Gmach zaś miłości dotyczy tego, co w nas jest wieczne i boskie. Wtedy też staje się ona skromna, choć tym wię-

cej potężna. Leonardo da Vinci, rzadki w dziejach geniusz w kilku królestwach ludzkiego ducha, wypowiedział tę głęboką prawdę, która winna być ryta złotymi zgłoskami na frontonach szkół, uniwersytetów i akademii, towarzyszyć tytułom książek i rozpraw, rozpoczynać naukowe dyskusje. „Trochę nauki oddala człowieka od Boga, dużo nauki przybliża do Niego. Trochę wiedzy czyni ludzi dumnymi, dużo wiedzy czyni ludzi pokornymi". Tragedią Uniwersytetów, powołanych wszak do życia przez Kościół i chrześcijaństwo, jest wzięcie w XIX i XX w. rozbratu z Bogiem. Stały się często twierdzami błędów, pyszałkowatej wiedzy, doktryn rozbijających duszę ludzką i wiodących ją na manowce. „Bez nauki o dobrem, wyraził się Plato, każda inna umiejętność na nic się nie przyda". Dobro zaś ma swe źródło i swoją koronę w Bogu. Współczesna cywilizacja straciła harmonię elementów duszy człowieka, przez próbę wykreślenia z jej skarbów imienia i porządku Boga. Kościół prędko zauważył tę nadchodzącą duchową ruinę człowieka i wiedzy. Dlatego poraz wtóry w historii podjął myśl powołania przez siebie Uniwersytetów Katolickich. Mają one być wyspami, na których umysł i dusza mają odszukać zagubioną harmonię swych elementów. Mają swą pracą przypomnieć innym uniwersytetom o obowiązku restauracji duchowej i równowagi wartości ludzkich. I wtedy, gdy się to stanie, daj Boże, by jak najprędzej, mają przodować w wysiłku wzbogacania duszy człowieka, ufającego wiedzy, szukającego jej. Mają być wzorem szkół, o najwznioślejszej zgodności i pięknie—wiedzy, mądrości i cnót życiowych wspartych o Boga i z Niego czerpiących siły, wskazówki i szczęście. Polska oczekuje od młodzieży Uniwersytetu Lubelskiego, iż ona będzie tym szturmowym batalionem, tym wzorowym szykiem, który walczy w pierwszym szeregu pod najpiękniejszym sztandarem „Deo et Patriae". Siedząc w sali wykładowej, idąc ulicą, pracując w domu czy biurze, w całym swym życiu, młodzież Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego winna mieć ciągle w pamięci, iż ten Chrystus, którego symbol wisi w salach i który obecny jest w Kościele Uniwersyteckim, oczekuje od niej miłości i wierności. Oby Bóg dał nam, wychowawcom i kierownikom Waszym, tyle sił, natchnień i umiejętności, byśmy ze

swej strony zrobili wszystko, co w naszej mocy, dla uczynienia z was prawdziwej i czystej krystalicznie „soli polskiej ziemi". Oby Bóg Wam dał, byście Jego natchnieniom, Droga Młodzieży, byli wierni, byście ze swej strony uczynili wszystko, co jest Waszym głębokim i naczelnym obowiązkiem, i co będzie równocześnie waszym największym, najprawdziwszym i najtrwalszym szczęściem, własnym, osobistym, waszych rodzin obecnych i przyszłych, naszej Drogiej Ojczyzny, oraz radością Kościoła i Boga.

Po tym przemówieniu młodzież powtarzając słowa przyrzeczenia w skupieniu i powadze ślubowała uroczyście powstając z miejsc. „Przyrzekam spełniać sumiennie obowiązki studenta, strzedz honoru społeczności akademickiej Katolickiego Uniwersytetu, w życiu swym służyć wiernie ideałom chrześcijańskim, i tak pracować, by stać się dobrym obywatelem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej".

Następnie dziekani przyjmowali przez podanie ręki młodzież swych wydziałów do społeczności akademickiej w kolejności: wydział teologiczny, prawa kanonicznego, prawa i nauk społ.-ekonom., humanistyki.

Na zakończenie chór odśpiewał „Gaudeamus igitur" i „Jeszcze Polska nie zginęła".

Z rozważań genewskich

Polska w momencie swego wyzwolenia przeważnie cieszyła się sympatią w świecie narodowym. Niektórzy wprawdzie lubili klepać ją po ramieniu, przybierając ton protekcjonalny, ale czynili to jednak z pewną niezaprzeczoną dozą życzliwości.

Polska powstająca do samoistnego życia, po wielkiej zawierusze wojennej, spotykała się z zainteresowaniem, nie tylko sfer rządzących, ale i w szerokich warstwach społecznych. Na rozmaitych odcinkach pracy międzynarodowej, polskie delegacje wybijały się na czoło, nie tylko dla niezaprzeczonych wartości i rozmachu, które wnosiły do tej pracy, ale też dzięki atmosferze, która tam panowała.

W krótce jednak teren genewski zaczął przesiąkać wpływami dla nas niekorzystnymi. Przede wszystkim nasi sprzymierzeńcy, zaczęli dziwić się niepomiernie, że Polska chce i może mieć politykę samodzielną, a gdy grzeczne przywoływanie jej do porządku nie pomagało, zaczęto demonstracyjnie odwracać się od niej w momentach trudnych.

Charakterystycznym tego przykładem było wypowiedzenie przez ministra Becka posłuszeństwa traktatowi o mniejszościach, podczas XV Zgromadzenia Ligi Narodów w 1934,—co wywołało burzę i wzmożoną propagandę antypolską nie tylko w sferach politycznych, ale i społecznych.

Nie chciano zrozumieć, że ustawodawstwo polskie zapewnia mniejszościom narodowym więcej niż tego nawet żądały traktaty międzynarodowe, wyzyskiwane na terenie genewskim, często w sposób nieuczciwy, przeciwko Polsce i stawiające ją wciąż w roli oskarżonego przed trybunałem, jakże często uprzedzonym i niesprawiedliwym.

Francja zrażona brakiem uległości swojej sojuszniczki coraz bardziej, zaczynała poświęcać nas i naszeinteresa, świeżym przyjaźniom z Sowietami i Czechosłowacją.

Zgromadzenie z 1934 r. stało się punktem zwrotnym, nie tylko polskiej polityki, w stosunku do instytucji genewskiej, ale też i dla niej samej.

Wejście Sowietów do Ligi Narodów, zamiast zapoczątkować erę większego jej uniwersalizmu i spotęgować znaczenie— stało się początkiem jej upadku.

Zawładnięcie niektórymi resortami sekretariatu Ligi Narodów przez czynniki komunistyczno-masońskie, potężne—jeśli chodzi o robotę destrukcyjną, ale w ostatecznym rezultacie — mało twórcze, wreszcie zdecydowany bojkot Ligi przez państwa totalne — to wszystko niesłychanie osłabiło działalność instytucji genewskiej, czyniąc ją zupełnie bezsilną, wobec ostatnich wydarzeń politycznych.

Liga Narodów nie jest tym, czym była w założeniu i nie jest już nawet tym, czym była jeszcze przed paru laty. Zapoczątkowane przez nią olbrzymie dzieło humanitarne, kontynuowane jest wprawdzie nadal, ale i do niego wkradł się duch rozterki i niepokoju, obezwładniający najlepsze poczynania i paraliżujący w zarodku budzące się nowe inicjatywy.

Na obradach komisji, poświęconych zagadnieniom społecznym, nie wyczuwa się czystości intencji u ludzi, biorących w nich udział. Do znużenia słyszy się te same wytarte komunały, te same formułki, w których rzekomo miało się znaleźć lekarstwo na największe bolączki świata, a w których poza humanitarną frazeologją, nie wypływającą ze źródeł prawdziwego miłosierdzia,— kryje się dziwne ubóstwo treści.

To samo powtarza się na zebraniach rozmaitych organizacji międzynarodowych, koncentrujących swe życie w Genewie.

Wobec piękna natury, szafirowych wód Lemanu i dalekiej perspektywy na śnieżny szczyt Mont-Blanc, jakże małym wydaje się tam człowiek, z tym swoim zakłamaniem i pychą stworzenia, nie umiejącego się ukryć przed swym Stwórcą.

Konstatując jednak upadek i często nawet szkodliwe oddziaływanie Ligi Narodów, nie należy tak łatwo przejść nad nią do porządku dziennego.

Nawet w tym stadium, jak obecne, jest ona rozsadnikiem idei, szerzycielką takich czy innych światopoglądów, fermentem od którego zależy bardzo wiele.

W Genewie stykają się ze sobą, na płaszczyźnie względnej równości, nie tylko różne narodowości, ale też i różne kultury, wytwarzają się prądy mogące pchnąć dzieje świata w tę czy inną stronę - zmniejszyć lub powiększyć niedolę ludzkości.

Poza robotą widoczną, poza szeregiem takich czy innych posunięć z dziedziny politycznej, humanitarnej czy społecznej, jest to — co wytwarza atmosferę, to coś — nieuchwytnego, ale jakże silnie odziaływującego i po swojemu kształtującego bieg świata.

Najtrudniej o niej pisać, bo jakże określić, jakimi słowami ująć to, co z istoty swej wymyka się spod ścisłego rozumowania.

Atmosferę Genewy, czuje się, widzi się, jakby namacalnie dotyka. Jest błyskotliwą i zmienną, nadto zdecydowanie wrogą, była dla Polski ostatnio w dniach paniki wojennej; odczuwało się ją stokroć silniej w Genewie, niż u nas w kraju.

Obłęd jakiś opanował ludzi — zdawało się większości, że katastrofa jest nieunikniona. Prasa, radio, jednoczyły swe wysiłki dla spotęgowania ogólnego niepokoju.

Ciężką jest rzeczą znaleźć się w środowisku międzynarodowym w obliczu wielkich wydarzeń. Każdy prawie czego innego szuka, czego innego pragnie, w co innego wierzy. Poczucie braterstwa, ta nawet elementarna, z prawa naturalnego wynikająca solidarność ludzka, zda się zanikać — natomiast wyraźnie wybija się wzajemna nieufność i niechęć. Człowiek człowiekowi staje się wilkiem.

W Genewie nie chciano uznać naszych praw do Śląska Zaolzańskiego, zżymano się, że wprowadzamy jeszcze nową komplikację do i tak już trudnej sytuacji międzynarodowej. Na oddanie Sudetów Niemcom godzili się prawie wszyscy, ale nad zwróceniem Polsce skrawka ziemi, podstępnie jej wydartego, w ślad za prasą francuską, załamywano obłudnie ręce, krzycząc, że niepomni własnych rozbiorów, czyhamy dziś na biedną, zewsząd osaczoną Czechosłowację.

Jak łatwo, nawet ludziom dobrej woli, dać się unieść fali oburzenia wypływającej tylko pozornie ze szlachetnych pobudek,

a w gruncie rzeczy, spowodowanej egoizmem, w połączeniu z zupełną ignorancją sprawy, o której chcą sądzić i decydować.

I na to właśnie chciałabym zwrócić uwagę.

Nie dość jest siłą odpowiedzieć na niesłuszne zarzuty i nie zwracając na nie uwagi — robić swoje. Wprawdzie w obecnych opłakanych stosunkach międzynarodowych, siła idzie przed prawem, ale nie należy zaniedbywać i tę drugą broń — jaką jest opinia.

O Polsce za mało wiedzą i przeważnie źle wiedzą. Dlaczego tak się dzieje. Dlaczego nawet w środowiskach pokrewnych nam ideowo, nastąpiło w ostatnich latach, jakby pewne oziębienie i oddalenie.

Mam tu głównie na myśli sfery intelektualne katolickie francuskie, które zaniedbaliśmy ze szkodą dla siebie i dla wymiany kulturalnej między Polską a Francją. Życie społeczne tej ostatniej odrębnym od politycznego płynie korytem, ale niemniej na nie oddziaływuje i w momentach zasadniczych, stwarza opinię, decydującą nieraz o posunięciach rządu.

Polsce brak na terenie międzynarodowym, planowej, konsekwentnej, wytrwałej działalności propagandowej.—Zapominamy, że zadaniem społeczeństwa, a przede wszystkim jego elity kulturalnej, jest poniekąd torowanie drogi polityce zagranicznej swego kraju, przez zadzierżganie węzłów braterstwa, wzajemnego zrozumienia i poszanowania — wszędzie tam — gdzie się to da uczynić.

Polacy lubią podróżować i często to czynią, ale w sposób egoistyczny, dla własnej tylko przyjemności. Nawet ci nieliczni, tak zwani „uspołecznieni“, szczególnie gdy pół oficjalnie w charakterze delegata na kongres znajdą się za granicą, poczuwają się do obowiązku bezustannego mówienia o swej pracy i swoim kraju, nie wybadawszy jednak przedtem terenu i nie poznawszy ludzi, z którymi im przyjdzie współpracować i wymieniać poglądy.

I jedni i drudzy mijają się z głębszym celem, który powinien przyświecać każdej podróży. Na to przekraczamy granicę naszego państwa, by się czegoś nauczyć, by się czymś wzbogacić, by coś z naszego pobytu przywieźć do kraju.

Poznanie jest więc pierwszym naszym zadaniem, a dopiero po nim i w ścisłej z nim łączności, idzie właściwa działalność propagandowa, tym skuteczniejsza nieraz, im bardziej będzie dyskretną.

Indywidualnie i zbiorowo powinniśmy się zakrzątnąć obecnie, by wyrównać ścieżki naszej współpracy międzynarodowej, by oczyścić ją z szeregu uprzedzeń i mylnych informacji, a często uwłaczających podejrzeń.

Nie należy zrażać się trudnościami.

Nie ten wygra, kto — oburzony na niesłuszne i krzywdzące zarzuty, zamknie się w swoim odosobnieniu, jak w twierdzy,—ale ten kto wejdzie w szranki, krusząc kopię o prawdę.

Halina Doria - Dernałowicz.

Zjazd działaczy społecznych

W dniach 4 i 5 grudnia 1938 r. odbył się w Lublinie, w sali Domu Żołnierza, Pierwszy Zjazd Działaczy Społecznych Województwa Lubelskiego, zainicjowany przez woj. Jerzego de Tramecourt.

Komitet honorowy Zjazdu tworzyli: J. E. ks. biskup M. Fulman, p. generał M. Smorawiński, J. M. ks. rektor A. Szymański, p. S. Klebanowski i B. Liszkowski.

W Zjeździe wzięli udział: przedstawiciele Ministerstwa Opieki Społecznej, władz administracyjnych, samorządowych, organizacyj społecznych, opiekunowie społeczni i społecznicy.

Zjazd miał przede wszystkim na celu skoordynowanie wysiłków rządu, samorządu oraz organizacji społecznych w zakresie opieki społecznej, aby uniknąć szkodliwej wielotorowości poczynań.

Zostały wygłoszone następujące referaty:

1. Opieka nad dziećmi i młodzieżą w Polsce i jej linie rozwojowe—p. Stefan Łopatto, insp. Min. Op. Społ.

2. Postawa opiekuńcza w stosunku do dziecka—p. Czesław Babicki, radca Min. Op. Społ.

3. Ochrona zdrowia dzieci i młodzieży—p. nacz. dr Jan Danielski.

4. Opieka społeczna na wsi—p. kier. Kazimierz Stalewski.

5. Zagadnienie żebractwa i włóczęgostwa—p. Kazimierz Motyliński, nacz. wydz. Zarz. Miejsk. w Poznaniu.

6. Koordynacja prac opiekuńczych w ramach działalności Komitetów Pomocy Dzieciom i Młodzieży—p. Maria Kamieńska, kier. Biura Woj. Kom. Pom. D. i M.

7. Opieka społeczna nad nieletnimi w mieście—p. Feliks Petruczynik, nacz. Wydz. Zarz. Miejsk. w Lublinie.

8. Akcja letnia w zakresie opieki nad dziećmi i młodzieżą, jej znaczenie wychowawcze — p. Klementyna Gajewska, nauczycielka.

9. Pomoc zimowa dla dzieci—p. Maria Ziemska, sekretarz Wojew. Kom. Pom. D. i M.

10. Rola i metody prac opiekuna społecznego—p. Janina Kowalska, opiekun. społ.

11. Szkolenie zawodowe młodzieży—p. Cecylian Ptasiński, Dyr. Izby Rzemieśln.

12. Wczasy młodzieży robotniczej—p. Leonard Korgowd, dyr. Wojew. Biura F. P.

13. Opieka zlecona w rodzinach zastępczych — p. Maria Jędrusiakowa, instr. opieki zleconej.

Głównym przedmiotem obrad była sprawa przyjścia z pomocą dzieciom i młodzieży. Dał temu wyraz p. Wojewoda, w swoim przemówieniu powitalnym, rzucając myśl stworzenia specjalnego osiedla zdrowia dla dzieci, gdzie byłby kościół, szkoła, oraz zakłady rzemieślnicze, aby to osiedle niczym nie różniło się od innych, by dziecko wzrastało w warunkach, w których w przyszłości będzie żyło i pracowało.

J. E. ks. Biskup Fulman wskazał na lukę istniejącą we współczesnych kodeksach karnych, które nie mają rozdziałów, traktujących o występkach względem dziecka, a są ustępy w tych kodeksach, które bez kary pozostawiają pewne kategorie ludzi, przecinających życie dziecka przed urodzeniem lub niszczących dziecko w jego rozwoju, przez rozbijanie rodziny.

Z przemówień, referatów i dyskusji wiał ożywczy prąd oparcia akcji opieki społecznej przede wszystkim na podłożu moralnym; przyjście z pomocą nędzy ludzkiej jest moralnym obowiązkiem każdego i na nic nie zdadzą się wysiłki władz i społeczeństwa, jeżeli nie mają one oparcia w woli przekształcenia najpierw samego siebie, a potem żądania tego od drugich, oparciu całej pracy na podłożu miłości bliźniego, bez której praca cała będzie jak ciało bez duszy.

Obowiązkiem każdego jest praca społeczna—mówił p. Wojewoda. Kto ma dużo pieniędzy niech się podzieli z biedniejszym; kto ma dużo czasu, niech poświęci go dla pracy społecz-

nej; a kto nie ma ani pieniędzy ani czasu niech moralnie poprze tę pracę.

Słowa „Szczęść Boże", zwrócone do uczestników, którymi zamknął Zjazd prof. Czuma, dobrze harmonizowały z nastrojami, które niejednokrotnie uwidaczniały się w czasie Zjazdu.

Referaty i przebieg obrad będą drukowane, co umożliwi rozpowszechnienie i utrwalenie pracy Zjazdu.

Szanownym Prenumeratorom i Czytelnikom „Prądu" serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne składa

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „PRĄDU"

Książki nadesłane do Redakcji.

Sprawozdanie z działalności Zakładu Ubezpieczeń pracowników umysłowych w Poznaniu za rok 1932, Warszawa 1937. Nakl. Zakł. Ub. Społ.

Sprawozdanie z działalności Zakładu Ubezpieczeń pracowników umysłowych w Poznaniu za rok 1933. Warszawa 1937. Nakł. Zakł. Ub. Społ.

K. J., **Budowa nowego ładu.** Poznań 1938. Ostoja.

Władysław Deptuła, **Praca kulturalno-oświatowa w oddziale K.S.M.** Warszawa 1938.

XI lat audycji religijnych, **Słowo boże w programach** polskiego radia. Warszawa 1938. Społ. Komit. Radiofon. Kraju.

Wzajemnost katoliskih Slovanov. Porocilo o kongresu zveze Slovanskih kat. akdemikov in seniorov (Slavia Catholica) w Ljubljani od 19 do 22 julija 1937. Ljubljana 1938.

Feliks Koneczny, **Rozwój moralności.** Lublin 1938. Tow. Wiedzy Chrz.

Stanisław Iwaniewicz, **Polityka gospodarcza Niemiec hitlerowskich** Warszawa 1938. Polityka.

Ks. dr Alojzy Poszwa, **Małżeństwo i rodzina** w uchwałach Synodu Plenarnego. Poznań 1938.

Dr Stefan Świeżawski, **Pełnia katolicyzmu w życiu osobistym i zbiorowym.** Poznań 1938.

Mgr Tadeusz Romer, **Prawne stanowisko i zadania katolików świeckich w kościele.** Poznań 1938.

Prof. dr Stefan Glaser, **Znaczenie i moc obowiązująca uchwał I polskiego Synodu Plenarnego.** Poznań 1938.

Ks. biskup dr Józef Gawlina, **Kościół wewnętrzny i zewnętrzny.** Poznań 1938.

Zofia Kossak, **Chrześcijańskie posłannictwo Polski w przeszłości i dziś.** Poznań 1938.

Ks. J. Rostworowski T. J., **Hierarchia jej źródło i znczenie w życiu Kościoła.** Poznań 1938.

Rajmund Wensierski, **Poznanie i wykonywanie uchwał Polskiego Synodu Plenarnego szczytnym posłannictwem Polskiego Katolicyzmu.** Wykład na tem. Nowego Hasła programowego Akcji Katolickiej na rok 1938/39. Poznań 1938. Nacz. Inst. Akc. Kat.

Ks. dr Tadeusz Glemma, **Synody prowincjonalne w Polsce przedrozbiorowej** ich wpływ na życie katolickie w kraju. Poznań 1938.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr A. Szymański

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. Florkiewicz

DRUK. „NARODOWA" L. MILARSKIEGO LUBLIN, KRAK.-PRZEDM. 78, TEL. 26-73